

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE
(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 24 maja 1947 r

Rok IX. Nr. 20

O S I E D L E N I U

OBCENNY STAN SPRAWY

Sprawa osiedlenia — przynajmniej to otwarcie — nie została dostatecznie rozpracowana i posunięta naprzód w ciągu dwóch lat istnienia polskiej emigracji politycznej. Społeczeństwo polskie nie zostało również dotychczas wyraźnie poinformowane ani o możliwościach pod tym względem, ani nawet o tezach i dążeniach z punktu widzenia szerszych potrzeb narodowych. Ogólniki w rodzaju stwierdzenia konieczności życia w skupiskach polskich, żądania rozwoju kulturalnego i t.p. niczego nie rozwiązują i nie mogą już być jako wskazówka dla decyzji sedniskowej.

Trzeba zawsze pamiętać, że zagadnienie ma dwa oblicza: szersze momenty narodowe i interes jednostki. Jest to zagadnienie zbiorowe, a jednocześnie bardzo osobiste. Tak też powinno być rozpatrywane, bez dawania wyraźnej przewagi żadnemu ujęciu.

Kongres Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii uwzględnił w swych pracach sprawę osiedlenia i powziął odpowiednią uchwałę. Pokrywa się ona w dużym stopniu z wyrażonym tu poglądem. Moment szerszy, narodowy, ujęty jest w sposób następujący:

Najbardziej szerszą formą osiedlenia byłoby osiedlenie zbiorowe w dużym, zwartym skupisku, uzależnione od warunków politycznych, społecznych i zawodowych, w warunkach dających widoki na osiągnięcie pełnej samodzielności gospodarczej i kulturalnej.

W szeregu innych punktów uchwała przewiduje trudności w przeprowadzeniu postulatów zbiorowości i uwzględnia możliwość osiedlenia grupowego lub nawet indywidualnego. Uchwała domaga się jednak, ażeby była ono w każdym wypadku organizowane i dawało gwarancje osiągnięcia minimum dobrobytu i zabezpieczenia przed wyzyskiem.

Na tle uchwał Kongresu zastanowimy się nad trudnościami oraz celowością osiedlenia się na różnych terenach. Całość ich może być podzielona na cztery zasadnicze obszary: Europa Zachodnia (razem z W. Brytanią), Ameryka Południowa, Dominia i Stany Zjednoczone. Rozpatrzymy je kolejno.

ZACHÓD EUROPY

Pierwszeństwo w naszych rozważaniach musimy dać Europie Zachodniej. Tutaj lub w pobliżu (Niemcy) znajduje się obecnie olbrzymia większość uchodźstwa. Warunki gospodarcze i inne są najbardziej znane, trudności komunikacyjne łatwiejsze do przezwyciężenia. Jednym słowem osiedlenie na tych terenach jest najłatwiejsze. Zobaczymy jak obszar ten wygląda z punktu widzenia obu wymienionych momentów — zbiorowego i jednostkowego.

Decyzja rządu brytyjskiego, aby umożliwić osiedlenie się w W. Brytanii Polakom, którzy walczyli pod dowództwem brytyjskim, oraz ich rodzinom i zarysowanie szerokiego programu dla realizacji tego przesądziły o powstaniu tutaj wielkiego skupiska polskiego. Na pewno na okres przejściowy. Prawdopodobnie wielu naszych rodaków zostanie tu na dłużej.

Belgia i Holandia wyraźnie otworzyły się dla emigracji polskiej z Niemiec i spośród Polskich Sił Zbrojnych. Francja nie zajęła stanowiska wyrażonego, ze względu na wewnętrzny układ sił politycznych. Niewątpliwie jednak duże ilości polskich uchodźców wojennych osiedlą się we Francji. Polonia we Francji i w Belgii zostanie w ten sposób wzmocniona i razem z nowym ośrodkiem polskim w W. Brytanii stworzy dużą grupę polską na zachodzie Europy.

Możemy więc przyjąć, że osiedlenie na zachodzie Europy w dużym stopniu odpowiada wymogom skupienia.

DOBRE I ZŁE STRONY

Przechodząc do momentu jednostkowego, zanotujemy wprawdzie korzyści osiedlenia się na zachodzie Europy. Dla tych, którzy już są na omówionych terenach, decyzja pozostania na dłużej oznaczałaby koniec tułaczki, jakąś stabilizację. Można by zacząć myśleć o zorganizowaniu nauki dzieci, stworzyć sobie dom. Życie układałoby się

w warunkach znanych i bardziej zrozumiałych niż za morzami. Uniknęłoby się trudnych pierwszych kroków, często zaoszczędziło rozczarowań.

Ludzie, opierający swą egzystencję na pracy fizycznej, powinni poza tym zdawać sobie sprawę z tego, że poziom materialny, skala zarobków faktycznych robotników fizycznych jest znacznie wyższa na zachodzie Europy, niż była w Polsce i niż jest obecnie w większości terenów zamorskich. Wielka Brytania i Francja mają rządy zdecydowanie nastawione na potrzeby człowieka pracy. Interes jego chronią potężne związki zawodowe. Robotnik polski, uzyskując te same warunki, co jego miejscowy towarzysz pracy, znajdzie się w szeregu najlepiej opłaconych i zabezpieczonych pracowników — z wyjątkiem może Stanów Zjednoczonych.

Stroną ujemną osiedlenia na zachodzie Europy, a przede wszystkim w Wielkiej Brytanii, jest sprawa grupy inteligencji i robotników wysoko wykwalifikowanych. Zamknięcie się niektórych związków zawodowych brytyjskich, szeroko występująca dążność kierowania Polaków do kilku podstawowych zawodów utrudniająca znalezienie pracy polskiemu technikowi, kupcowi, jak również rzemieślnikowi lub majstrowi. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że jeżeli nie nastąpią pod tym względem zmiany, wiele osób tej kategorii będzie musiało wyjechać na inne tereny. Nie będzie to wcale ze szkodą dla szerszych wymogów emigracji. Jednostka, czująca się pokrzywdzona, zdeklasowana bez ostatecznej konieczności, nie przyniesie korzyści przez wtłoczenie jej do większego zbiorowiska.

Dalszą sprawą, która z polskiego

punktu widzenia jest narazie rozwiązana niekorzystnie stanowią trudności przy zakładaniu własnych przedsiębiorstw. Na terenie W. Brytanii istnieje szereg formalności pod tym względem w odniesieniu do cudzoziemców, które ograniczają lub uniemożliwiają podjęcie indywidualnej działalności gospodarczej. Niewątpliwie wiele jednostek o większej inicjatywie i posiadających jakiś taki kapitał, ma większe szanse pod tym względem na terenach mniej zainwestowanych i znajdujących się w okresie szybszego, choć bardziej prymitywnego rozwoju.

W zakresie momentów indywidualnych, wpływających hamująco na decyzję osiedlenia się w W. Brytanii, wymienić należy brak wyjaśnienia, kiedy nastąpi całkowite zniesienie ograniczeń co do wyboru zawodu. Po ilu powiedzmy latach Polakowi szukającemu pracy, *Labour Exchange* przestanie oświadczać, że w danym wypadku istnieje „*Priority for British*”. Belgia postawiła sprawę wyraźnie i pozytywnie: Polak, zwerbowany obecnie do górnictwa belgijskiego, po dwóch latach będzie mógł zmienić zawód bez żadnych ograniczeń czy też trudności formalnych pod tym względem.

Jeżeli chodzi o względy szersze, przemawiające przeciwko Europie zachodniej, to uwzględnić należy zagrożenie znajdujących się tu Polaków w razie zaistnienia nowego konfliktu przez działania wojenne lub kapitulację polityczną.

AMERYKA POŁUDNIOWA

Ameryka Południowa nie może być traktowana jednolicie. Zachodzą tam olbrzymie różnice klimatyczne, różnice w układzie stosunków społecznych i gospodarczych, w stosunku do

spraw narodowych emigranta. Argentyna wychodzi najbardziej pozytywnie w świetle tych wszystkich warunków, Brazylia może być uwzględniona w sposób ograniczony, kraje południowo-amerykańskie, położone bliżej równika, winny być wyłączone, choćby ze względów klimatycznych.

Do ogólnych stron korzystnych terenu południowo-amerykańskiego zaliczyć można większe możliwości inicjatywy jednostkowej, większe szanse usamodzielnienia się materialnego. Jest to świat mniej zorganizowany i skostniały, posiada więcej szelazyn, umożliwiających przenikanie na wyższe szczeble społeczne. Emigrant spotyka się też tam z większą życzliwością, aniżeli w niektórych krajach europejskich.

Do czasu jednak wyjaśnienia możliwości osiedlenia zbiorowego na odpowiednich klimatycznie i gospodarczo terenach, zanim nie zostanie pozytywnie wyjaśniona możliwość rozwoju polskiego życia kulturalnego (szkoły, pisma) do kierunku południowo-amerykańskiego należy podchodzić z największą ostrożnością. Wykluczyć należy niektóre zawody, jak n.p. robotnika rolnego. Byłoby to dowodem niesłychanej naiwności i lekkomyślności, gdyby Polak mogąc pracować na farmie w Anglii w dobrym klimacie i na warunkach materialnych dobrych i wyczerpanie ustalonych, jechał konkurować prymitywnym pastuchom — Indianom w piekle upałów podzwrotnikowych. Wyjazd jednostkowy do tych krajów powinien nastąpić po zawarciu kontraktu, wyraźnie ustalającego warunki.

Do momentów ujemnych ogólniejszych zaliczyć należy nieznaną swiata, odległość od Kraju, trudności transportowe.

DOMINIA BRYTYJSKIE I U.S.A.

Dominia z szerszego, narodowego, punktu widzenia, wypada ocenić negatywnie. Mało jest tam szans stworzenia poważnych ośrodków polskich; niektóre z dominii stawiają otwarcie wymóg szybkiej asymilacji. Indywidualnie sprawa przedstawia się znacznie lepiej. Są to kraje bogate, o wysokim standardzie życia, zaawansowane społecznie. Poszukują materiału ludzkiego o dobrych kwalifikacjach zawodowych, ludzie tego typu mogą się tam dobrze urządzić.

Większe już wątpliwości nasuwa emigracja do dominii robotnika niewykwalifikowanego. Listy żołnierzy, którzy wyjechali do Kanady, bardzo często są pełne gorzkich uwag co do obecności środowiska i nadmiernej pracy. Wskazane jest, ażeby przy dalszych wyjazdach na te tereny, zawierane były dokładne kontrakty.

Stany Zjednoczone powinny być ocenione jak najbardziej pozytywnie. Warunki osobiste — jak najlepsze, nie potrzebuje to bliższego ugasadnienia. Z punktu widzenia szerszego, dopływ Polaków, którzy stosunkowo niedawno opuścili Kraj do Polonii w Stanach od dawna zasiedziały, musi być uznany za pożądaną. Związków, jeśli emigrować tam będzie inteligencja lub świat dominy narodowo i społecznie robotnik. Poza tym Stany Zjednoczone stają się coraz bardziej centralnym polityki świat, o prawach i oddziaływaniu tam i w i pracodawcy sprawy polskiej jest coraz ważniejsze.

TRUDNOŚCI OGÓLNE I INICJATYWA POLSKA

Ten sumaryczny przegląd jest próbą oceny terenów od naszej strony, z punktu widzenia wymogów i interesów polskiego uchodźstwa wojennego. Niestety sprawa ta tylko w bardzo ograniczonym stopniu może się rozwinąć według naszych życzeń.

Stany Zjednoczone stosują bez zmiany system ograniczonych kwot, dominia dają zdecydowanie pierwszeństwo obywatelom brytyjskim, których 500 tysięcy czeka na swą kolej wyjazdu, interesujące nas kraje Południowej Ameryki nie ustaliły ani kwot ani warunków osiedlenia.

Żle również wygląda sprawa finansowania emigracji na tereny zamorskie. Polacy w W. Brytanii mają przynajmniej opłacony przejazd. Sprawa kosztów transportu Polaków w Niemczech, najpilniej potrzebujących pomocy w zakresie osiedlenia, nie została dotychczas rozstrzygnięta. Niezależnie od kosztów, brak środków transportowych wpływać musi opóźniająco na rozładowanie.

Istnieje jednak pole dla działalności polskiej. Musi ona polegać na zorganizowaniu dobrej, bezstronnej informacji, w sposób zrozumiały przedstawiającej wszelkie możliwości osiedlenia. W stosunku do terenów ocenionych zdecydowanie ujemnie, powinny być zrobione wyraźne ostrzeżenia. Sprawa decyzji powinna być pozostawiona zainteresowanym, bez stosowania nacisku moralnego czy formalnego. Wreszcie nieustannie należy przedstawiać polskie dezhydraty osiedleńcze, przypominać, walczyć o najlepsze warunki zbiorowe i jednostkowe.

Dla wszystkich tych spraw konieczny jest organ darzony zaufaniem zainteresowanych i uznawany przez ośrodki, które mogą dopomóc w przeprowadzeniu naszych zamierzeń. Kongres uznał, że organem tym jest Rada do Spraw Osiedlenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego. Jest ona powołana do planowania i prowadzenia całokształtu akcji osiedlenia.

Rada niedawno rozpoczęła swą pracę. Ma ona ograniczone środki i personel. Nie można wymagać od niej zbyt wiele. Jeżeli jednak wszystkie organizacje społeczne, które dotychczas prowadziły studia, czy też gromadziły materiały osiedleńcze, połączą swe wysiłki na terenie Rady i okażą jej wszelką inną pomoc, jeżeli zgodnie z uchwałami Kongresu uznają Radę za swą reprezentację w tych sprawach i wskazania Rady będą wprowadzać w życie — to możemy spodziewać się lepszych wyników praktycznych, aniżeli w okresie ubiegłych dwóch lat.

M. K. DZIEWANOWSKI

PRÓBA PRACY

Przemówienia gen. Andersa, wygłoszone w czasie jego marcowej podróży inspekcyjnej po oddziałach II-go Korpusu, poruszyły wiele najistotniejszych zagadnień związanych z przyszłością wszystkich kombatantów.

Należy pamiętać — przypomniał gen. Anders — że PKPR nie jest rozwiązaniem polskim, lecz brytyjskim, nie najlepszym, choć jedynie możliwym w obecnych warunkach. Daje on setkom tysięcy Polaków możliwość przetrwania w znośnych warunkach trudnego okresu przejściowego, przygotowanie się do zawodów cywilnych, a wreszcie znalezienie odpowiedniej dla każdego pracy, a nie chwytanie pierwszej z brzozy. Są to wszystkie okoliczności bardzo ważne, nie tylko biorąc pod uwagę niepomyślne okoliczności, w jakich znajduje się przymusowa emigracja polska, ale i ze względu na przesilenie, jakie przeżywa obecnie sama W. Brytania. Pomimo początkowych oporów zagadnienie urzędzenia dużych mas polskich w ramach brytyjskiego życia gospodarczego staje się — jak to wskazuje ostatnie wystąpienie ministra Pracy Isaacs'a — coraz bardziej konkretne.

Przemówienie gen. Andersa winno dodać otuchy tym, którzy niesłusznie tonęli w zwątpieniu. W. Brytania potrzebuje wielkiej masy rąk do pracy, zwłaszcza rąk wykwalifikowanych. Stąd ważność szkolenia zawodowego, dającego możliwość lepszego wykorzystania indywidualnych możliwości. Ale kto decyduje się pozostać na emigracji, decyduje się tym samym na poddanie się nowej próbie swej wartości osobistej.

Po próbie walki, którą żołnierz polski przeszedł „*summa cum laude*”, z najwyższym uznaniem całego wolnego świata, będzie to z kolei próba pracy. Takie jest niestety wymagania okresu, który przeżywamy, iż praca ta będzie dokonywana przy obcym warsztacie. Zmusiły nas do tego okoliczności nie od nas zależne. Bóg da, że być może nie potrwają one zbyt długo. Ale tymczasem musimy się starać, aby w tych warunkach wyciągnąć maksimum korzyści tak dla siebie osobiście jak i dla

sprawy, którą reprezentujemy. Od naszej bowiem chęci i zdolności do pracy zależne będzie nie tylko nasza osobista pozycja, ale i opinia naszych gospodarzy o nas jako całości. Opinia Polski na Zachodzie.

Wroga propaganda robi wszystko, aby zdeorganizować wolną społeczność polską za granicą. Jej dywersyjna robota zmierza do tego, by nas rozbić i odebrać od pozytywnej pracy, a w ten sposób przysporzyć jak najwięcej kłopotów naszym gospodarzom, zohydzić nas w ich oczach: „Patrzcie — pragnęliby powiedzieć obcy agenci — ci Polacy, którym wy chcecie pomagać, to nieroby i urodzeni anarchiści, którzy nigdy nie będą z niczego zadowoleni, a zawsze przypysparzą wam będą kłopotów... Zostawcie ich samym sobie...” Bo propagandzie moskiewskiej zależy przede wszystkim na sianiu niezgody i tworzeniu wszędzie, gdzie się da, zapalnych ognisk, pożywki dla roboty wywrotowej.

Jeżeli np. pojawiają się konkretne możliwości zatrudnienia pewnej ilości Polaków czy to w górnictwie czy też rolnictwie, tyle razy agenci moskiewscy poczynają rozszewrać pogłoski, iż gdzieś tam, w Kanadzie czy Argentynie, można otrzymać, i to już, od zaraz, lepsze warunki pracy w tych samych dziedzinach wytwórczości, wobec czego nie opłaca się podpisywać kontraktów na miejscu. Zanim fałszywa pogłoska zostanie sprawdzona i ubita, okazja mija, moment gładkiego, natychmiastowego powrotu do normalnego życia cywilnego zostaje odłożony. Liczba obalamuconych, niezadowolonych rośnie. A obcy agenci zacierają ręce: o to im przecież chodziło, za to otrzymują pieniądze...

Ala są i trudności wynikające z nas samych, z naszej postawy wobec życia. Istnieje pewna grupa żołnierska, która cierpi na to, co można by nazwać kompleksem emerytalnym. Ludzie ci, zapisawszy się do PKPRu spoczywają na laurach i nie zamierzają wykorzystywać tej organizacji dla przeszkolenia zawodowego i przygotowania się do życia cywilnego. Przerazeni trudno-

ściami życia codziennego w obcym środowisku, koniecznością samodzielniego troskania się o swój byt, decydują się oni tkwić bez końca w obozach i korzystać z ich ograniczonych możliwości. Spróbowałyśmy raz, albo i nie próbując w ogóle, samodzielnej pracy, zrażeni lub zawiedzeni jej twardymi warunkami, wracają oni do swej skorupki obozowej i decydują się spocząć na laurach:

„Walczyliśmy — powiadają — tak dzielnie i to przez tyle lat, teraz do końca życia należy się nam dostatni byt w spokoju...”

Żołnierz polski w czasie ubiegłej wojny wywiązał się ze swych obowiązków ponad zwykłą miarę i zwykły obowiązek sojusznicy. Ale jakkolwiek polityczna odplata za zasługi i ofiary polskie nie stoi w żadnej proporcji do naszego wkładu, rozwiązanie sprawy indywidualnej przyszłości polskich kombatantów, w ramach PKPR, jest ludzkie i zasadniczo godziwe. Wiele zależy będzie od nas samych, od naszego postępowania.

Przed wszystkim zaś nie możemy oczekiwać od naszych gospodarzy więcej, niż daje on swym własnym kombatantom. PKPR ma za zadanie ułatwić żołnierzom polskim przejście do życia cywilnego, nie może się jednak stać jego permanentną namiastką, falochronem osłaniającym poszczególne jednostki od nieuchronnej konieczności podjęcia z powrotem zmagania z przeciwnościami codziennego bytowania. Taka postawa byłaby niegodna zwycięzców tyłu bitew, ludzi, którzy tyle razy zادیwili świat odwagą i wytrwałością, zdolnością przystosowywania się do każdego warunków, no i... poczuciem humoru.

M. K. DZIEWANOWSKI

Chlub się przeszłością, dbaj o teraźniejszość i przyszłość. Pamiętaj o własnej szkole, piśmie, książce, stowarzyszeniu. Tym celom służy Dar Narodowy 3-Maja. Zbiórka trwa!

ADAM RUDZKI

Przegląd tygodniowy

Zachód szuka swej drogi

CZEKANIE DO LISTOPADA?

Otwierając w ub. tygodniu debatę o polityce zagranicznej w Izbie Gmin... Bevin oświadczył, że jego zdaniem konferencja ministrów spraw zagranicznych w Londynie wyznaczona na listopad będzie może „najważniejszą w dziejach świata”.

i odbudową połączonych stref brytyjskiej i amerykańskiej.

Tu, jak gdzie indziej w Europie, Brytyjczycy przekazują Amerykanom wiele z pośród swych ciężarów. Amerykanie odtań będą ponosili więcej niż połowę kosztów odbudowy gospodarki niemieckiej, co musi pociągnąć za sobą uzyskanie przez nich głosu bardziej decydującego, jeśli chodzi o politykę w Niemczech zachodnich.

Trzeba niestety stwierdzić, że zarówno w Ameryce, jak i w W. Brytanii wszelkie pomysły konstruktywnej polityki kończą się na Labie. Wszystko tymczasem przynajmniej sprowadza się do organizowania Europy zachodniej, a w szczególności do odbudowy gospodarczej Niemiec. W Ameryce program ten znalazł wyraz w przemówieniu podsekretarza stanu, p. Achesona, który tłumaczył Amerykanom, że „doktryna Trumana” wymaga udzielenia wszelkiej, możliwej pomocy krajom wolnym, broniącym swej niepodległości i swych demokratycznych instytucji, oraz pociągającej do odbudowy „wielkich warsztatów dwu kontynentów — Niemiec i Japonii, od których w wielkim stopniu zależy uzdrowienie obu kontynentów”.

Trzeba zresztą stwierdzić, że ogólny ton tej debaty przesiąknięty był pesymizmem i uczuciem beznadziejności. W wielu przemówieniach wyzawało się przekonanie, że świat w sposób nieubłagany idzie ku katastrofie. W ogólnej atmosferze beznadziejności nawet nie usiłuje się głosić konieczności dalszej akcji w obronie narodów, które znalazły się pod jarzmem sowieckim.

Toteż z polskiego punktu widzenia była to bardzo smutna debata. Jeśli byłyby wzmianki o Polsce, to albo w postaci ataków na granicę Odry i Nissy ze strony niektórych konserwatystów z p. Edenem na czele, albo też w formie satysfakcji z „odprężenia” pomiędzy Londynem a Warszawą, wyrażanego przez posłów z lewego skrzydła Labour Party w związku z nowym kursem polityki p. Bevina wobec reżymu warszawskiego.

CAŁA EUROPA CZY PÓŁ?

Ta sama bierność i obojętność wobec losu narodów pod panowaniem sowieckim cechowała manifestację zorganizowaną w Londynie pod hasłem jedności Europy, na której głównym mówcą był Churchill. Były premier mówił o potrzebie zjednoczenia Europy, ale w praktyce miał na myśli tylko Europę zachodnią.

Niewątpliwie w porównaniu z wcześniejszymi wystąpieniami p. Churchilla, jego ostatnie przemówienie wykazuje pewien postęp. Poprzednio mówił on drażniący o „Rosji i jej słowiańskich związkach braterskich” (Slav fraternalities), teraz to niefortunne wyrażenie

znikło i mowa była tylko o Rosji. P. Churchill również wyraźnie podkreślił, że żaden naród europejski nie ma być ze zjednoczonej Europy wykluczony. Jednakże zaraz dodał, że wiele z nich — czytają: narody włośczone do bloku sowieckiego — na razie nie będą mogły przystąpić do związku europejskiego. W praktyce jest rzeczą oczywistą, że chodzi mu wyłącznie o Europę zachodnią, a w szczególności o „pojednanie francusko-niemieckie”.

Takie postawienie sprawy musi wywołać z naszej strony daleko idące zastrzeżenia. Pragniemy, rzecz jasna, zjednoczenia Europy, ale całej Europy — od Atlantyku po Zbrucz. Zjednoczenie połowy kontynentu byłoby pod wieloma względami niebezpieczne, już choćby dlatego, że w tym wypadku pozycja Niemiec byłaby zbyt silna. Pozostawienie wschodniej części Europy pod panowaniem azjatyckiego mocarstwa sowieckiego byłoby zaś zdradą kultury europejskiej.

Z drugiej strony trzeba realistycznie przyznać, że w dzisiejszej sytuacji międzynarodowej obóz zachodni musi się zorganizować, jeśli ma być w stanie w ogóle podjąć walkę polityczną o oswojenie Europy wschodniej. Jeśli wybór ma być pomiędzy „blokiem zachodnim” a zupełnym chaosem na zachodzie, eksploatowanym przez imperializm sowiecki, to już z dwójga złego lepszy jest blok zachodni, który musiałby w końcu zrozumieć, że nie jest celem samym w sobie, lecz etapem na drodze do zorganizowania Europy — i świata — jako całości.

W INDIACH NADCIĄGA BURZA

Tymczasem nie tylko Europa zachodnia pogrążona jest w chaosie. Podobnie ma się sprawa z niekomunistyczną Azją, przy czym szczególnie groźnie przedstawia się sytuacja w Indiach. Jest już dziś rzeczą jasną, że powstanie zjednoczonych i niepodległych Indii jest niemożliwe: Hindusi i Muzulmanie nie są w stanie osiągnąć porozumienia, które by umożliwiło Brytyjczykom przekazanie — zgodnie z zapowiedzią — w czerwcu 1948 władzy nad Indiami w ręce rządu mającego poparcie obu odłamów społeczeństwa indyjskiego.

Stąd nowy pomysł, który ma niebawem przedstawić wicekról lord Mountbatten przywódcą indyjskim — podział kraju na część hinduską i część muzułmańską, na Hindustan i Pakistan. Ale podział taki jest bardzo trudny ze względu na to, że obszary muzułmańskie nie tworzą całości geograficznej. Pomieszenie Hindusów i Muzulmanów jest tak wielkie, że rozgraniczenie terytorialne jest niemożliwe. Napiecie pomiędzy obu wielkimi odłamami jest zaś tak silne, że zanoszą się na gigantyczną wojnę domową, wobec której wypadki w Palestynie wydawać się będą dziecinną igraszką. Jeżeliby nastąpił w dodatku podział armii Indii na część hinduską i część muzułmańską, to niebezpieczeństwo jeszcze by poważnie wzrosło.

Jest niestety faktem, że Indie nie dojrzały do pełnej niepodległości. W. Brytania czuje się dziś zmuszona dać im ją, gdyż przywódcy indyjscy nie chcą dłużej podporządkować się Londynowi, a Brytyjczycy nie mają ani siły ani ochoty narzucać swych rządów przemocą. Niemniej z punktu widzenia toczącej się w świecie walki pomiędzy Zachodem a Rosją wycofanie się Brytyjczyków z Indii i dopuszczenie do tego, by stały się terenem wojny domowej i anarchii, jest wysoce ryzykowne. I nie można bynajmniej wykluczyć możliwości, że Stany Zjednoczone będą musiały wkroczyć, aby zapobiec znalezieniu się Indii w orbicie wpływów sowieckich.

Jedno bowiem staje się z dniem każdym coraz bardziej oczywiste: nie ma już w świecie zagadnień oderwanych. Nie ma problemu niemieckiego, sprawy polskiej, sprawy Indii, zagadnienia Palestyny, kwestii Chin i t.d. Jest tylko jedno wielkie zagadnienie, które góruje nad wszystkim innymi: zagadnienie czy świat będzie wolny, czy też zostanie opanowany przez komunistyczny totalitaryzm.

Londyn, 18 maja 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Aczkolwiek p. Bevin zapewnił w Izbie Gmin, że polityka rządu brytyjskiego wobec Polski nie ulega zmianie, to jednak prasa brytyjska jest innego zdania. Lewicowy tygodnik „New Statesman and Nation”, który reprezentuje grupę posłów zbuntowanych przeciw polityce p. Bevina wyraża nawet pogląd, że krótka wizyta w Warszawie może oznaczać „punkt zwrotny w jego linii polityki zagranicznej”.

Inne pisma nie idą tak daleko, ale zgodnie stwierdzają, że stosunek do Polski uległ zmianie. Podczas gdy prasa skrajnie lewicowa oraz „Times” przyjmuje tę zmianę z zadowoleniem, pisma prawicowe odnoszą się do niej krytycznie.

Najdalej idzie tygodnik „Truth”, który mówi wręcz o „kapitulacji” p. Bevina. Zdaniem tego pisma w ciągu paru godzin rozmowy Cyrankiewicz przekonał p. Bevina, że

„jego polityka wobec Polski i uporzeczanie

stwierdzanie, że rząd jej jest niedemokratyczny, były błędne i że, wprost przeciwnie, wszystko w Warszawie wygląda czarno”.

Pismo krytykuje apele p. Bevina do Polaków, by wracali do kraju oraz postanowienie ratyfikacji układu finansowego, a jeszcze bardziej niezadowolone jest z faktu, że p. Bevin godzi się na granicę na Odrze i Nissie. Z ubolewaniem stwierdza, że w ogóle ci, którzy odnoszą się krytycznie do reżimu komunistycznego w Warszawie, chcieliby przede wszystkim rewidji granicy zachodniej, tak jakby za istnienia tego reżimu należało karać naród polski!

Obszerny artykuł o Polsce zamieszcza tygodnik „Time and Tide”, który stwierdza, że

„z brytyjskiego punktu widzenia decyzja rządu ratyfikowania układu finansowego jest przynajmniej się do bankrutstwa. Ratyfikacja była w swoim czasie wstrzymana w oczekiwaniu na wypełnienie przez rząd warszawski obietnicy wolnych wyborów. Zwróćmy uwagę, że brytyjski, jak i amerykański wyraziłby zdecydowanie pogląd, że osuwanie wyborów stacjonarne w Polsce nie mogą być uważane za wypełnienie tych zobowiązań. Nie stało się nic takiego, co mogłoby podważyć to przekonanie. Decyzja ratyfikowania układu finansowego — potwierdza jedynie, że nadzieje aliantów zachodnich, aby zrobić cokolwiek dla wypełnienia częstych zobowiązań co do zapewnienia Polsce wolności, były próżne”.

„Time and Tide” jest jednak przekonany, że naród polski dalej będzie się opierał sołtyszacji, przy czym wskazując na olbrzymi budżet Bezpieki wynoszący 10 procent całego budżetu państwa stwierdza, że w nowej fazie tej walki, która rozpoczęła się z chwilą, gdy naród polski stracił nadzieję na natchmianową pomoc z zachodu, nie ma widoków, aby mu ulżyć ciężaru, który musi znieść od osmiu lat.

Aczkolwiek pesymistyczny w konkluzjach, artykuł ten wyróżnia się dużym zrozumieniem i sympatią i dlatego zasługuje na zanotowanie.

Polska pod okupacją

Zdrowie i przyszłość nowego pokolenia

WALKA O MŁODZIEŻ

Do najważniejszych problemów życia dzisiejszej Polski należy zagadnienie naszej młodzieży. Od jej zdrowia moralnego i fizycznego zależy przyszłość narodu. Jeśli młodzież ta pozostanie zdrowa, przywiązana do wiary katolickiej i patriotyczna — możemy z ufnością patrzeć w przyszłość Polski pomimo obecnej okupacji, która z czasem przemienie, jak przemienily poprzednie. Reżim warszawski oczywiście zdaje sobie w pełni sprawę z doniosłości tej sprawy. Stąd jego ustawiczne zakusy, dążące do opanowania duszy młodzieży — jak dotąd niezbyt skuteczne.

„DEMOKRATYZACJA SZKOŁY” Komuniści przystępują obecnie do wzmocnienia ataku na szkołę średnią. Cele tego ataku zostały ujawnione w tezach uchwalonych przez nauczycieli posłusznego reżimu. Oto streszczenie ich, podane przez „Robotnika” (nr. 109).

„Uchwalone tezy domagają się przede wszystkim pozytywnego ustosunkowania się nauczycielstwa do polityki państwa. Nauczycielstwo musi więc wskazywać młodzieży momenty pozytywne w pracy nad odbudową państwa. Szkoła należy szeroko otworzyć dla dokonywujących się zmian, należy ją wprowadzić w obręb zagadnień, rozwijanych przez państwo, przede wszystkim ekonomicznych i socjologicznych. W pracy polityczno-wychowawczej winna być wyrażona idea sojuszu narodów słowiańskich jako siły scalonej przeciw żywiołowi germańskiemu.”

„W praktyce można osiągnąć uaktywnienie młodzieży różnymi sposobami. Tezy kładą główny nacisk na oddziaływanie nauczyciela na młodzież nie lekcyjną, ale w formie przedmiotowej. Ale i obok tego jest szereg sposobów, które w tezach są uwzględnione. Oto niektóre z nich: gazetki szkolne, żywy dziennik, radio, odczyty dobrych prelegentów o sprawach aktualnych, filmy obrazujące pracę i współczesne osiągnięcia, wycieczki krajoznawcze, zwiedzanie na Ziemię Odkrytą, pisma młodzieżowe, biblioteki wdrożone. Można by tu jeszcze dodać współpracę z organizacjami młodzieżowymi, obecność młodzieży na posiedzeniach Sejmu i rad narodowych i szereg innych sposobów.”

„W dalszym ciągu poruszają żywe i istotne zagadnienia współczesności nauczycielstwa. „Typ nauczyciela idealisty-nauczyciela — czytamy tam — musi się przekształcić na społecznika. Proces demokratyzacji szkoły powinien się realizować

przez udział nauczycielstwa w pracy obywatelsko-społecznej. Światopogląd nauczycielstwa musi być poszerzony o wiedzę socjologiczną. Konieczne jest wzmocnienie łączności grupy nauczycielskiej z warstwą chłopką i robotniczą, sprężenie jej z ruchem społecznym, silne związanie ze środowiskiem, udział w pracach Rad Narodowych, Związków Zawodowych.”

Kto nauczył się już czytać wynurzenia reżimowe, ten łatwo zrozumie, o co tu chodzi. Szkoła stać się ma ośrodkiem wychowywania młodzieży w duchu komunistycznym i zakładem sposobienia obywateli za młodu na członków PPR-u.

By „opornych” nauczycieli zachęcić do tego rodzaju „misji” autorzy też stwierdzają:

„Walka o poprawę naszego bitu nie da rezultatów — czytamy w dalszym ciągu w „Robotniku” — jeśli nie ujdziemy w szeregi walczących o nową rzeczywistość i nie będziemy się posługiwali tymi formami, które dziś jedynie dają masowe oddziaływanie na tok życia politycznego, gospodarczego, społecznego — a więc przez udział w pracach Rad Narodowych, Związków Zawodowych i Partii Politycznych.”

Charakterystyczne to dla sposobów pozyskiwania sobie ludzi przez reżim i dla atmosfery, jaka panuje w życiu publicznym Polski dzisiejszej.

„POKOLENIE TRAGICZNE” Zagadnieniu młodzieży poświęca poważny artykuł pod powyższym tytułem tygodnik „Dziś i Jutro” (nr. 13).

Autor artykułu, Mieczysław Kurzyński, uważa, że Polska dzisiejsza jest narodem bez młodzieży — młodzieży w sensie „wartwej dopiero przygotowanej się do prac narodu”. Od dwustu lat po dzień dzisiejszy młodzież polska poświęcała się pracom, obciążała się odpowiedzialnościami, które na swych barkach powinni dźwigać jej ojcowie.

Działo się tak ponieważ z jednej strony młodzież na skutek nienormalnych warunków wytworzonych przez zabory nie umiała znaleźć zadowolenia w codziennej pracy dla przyszłości, z drugiej strony — z winy społeczeństwa dojrzałego, które wyciągało korzyści z nastrojów młodzieży i wyręczało się nią wszędzie tam, gdzie zagrażało niebezpieczeństwo, albo po prostu z wygodnictwa i oportunistyzmu kazało młodym brać odpowiedzialność za losy narodu. Kurzyński nazywa tę młodzież, która pozostała przy życiu i żyje dzisiaj w Kraju, „pokoleniem tragicznym”, ponieważ przestała ono być młodzieżą w ścisłym tego słowa znaczeniu i nie ma ono żadnej wiary w przyszłość. Pokolenie to nie ma tego przekonania, które jest właściwie celemu kręgowi cywilizacji zachodnio-europejskiej, że „praca jednostki i szeregu jednostek zdolna jest zmienić zastaną rzeczywistość i ukształtować ją na miarę własnej wizji”.

„... Pokoleniu dzisiejszej młodzieży — pisze Kurzyński dalej — odebrano wiarę gruntownie i bardzo skutecznie. Kazano wierzyć w zwycięstwo Polski w 1939 roku, a później tę wiarę wyśmiano. Tłumaczono przez całą wojnę cel konspiracji zbrojnej i tworzone mił potęg angielskich, a później zakochano sprawę powstaniem z jednej strony, a z drugiej „zapłutym karłem reżymu”. Dano wersecie do ręki pistolet i tłumaczono, że to zmienia sytuację polityczną na kontynencie europejskim... Zawody i nieufność zrodziły wśród młodzieży swoisty cynizm... Powstał specjalny typ realisty, realisty „pieniądza i uchwytnej materii”.

Autor artykułu jednak nie uważa tej młodzieży za straconą i wskazuje zadania, które spoczywają na dojrzałym społeczeństwie w dziedzinie wychowania:

„Trzeba identu wychowawczego zarówno w jego aspekcie społecznym i narodowym, jak religijnym i moralnym, muszą być dokładniej sformułowane. Muszą powstać warunki, w których instynkty społeczne młodzieży katolickiej będą mogły znaleźć swoją aktualizację, a poglądy, związane z przyszłością narodu i państwa — drogę do „tragicznego pokolenia”.

30% DZIECI PIJE WÓDKĘ

Alkoholizm w Polsce przybrał niebezpieczne rozmiary. Przed jego zżubnymi skutkami przestrzegali List Pasternski biskupów polskich wydany na początku bieżącego roku. Niedawno znów temu „Robotnik” (nr. 67) uderzył na alarm, pisząc, że:

„Badania statystyczne, przeprowadzone w ubiegłym roku w województwie lubelskim wykazały, że 85-90% dzieci w wieku od 7 do 15 lat używa alkoholu, około 30% zaś używa go stale. Nieoficjalne badania, przeprowadzone na własną rękę przez nauczycieli w Warszawie, potwierdziły te cyfry. Komentowanie wyników wydaje się zbędne, wystarczy tylko dodać, że do kliniki psychologicznej w Teatrykach przypożeni są 18-letni chłopcy i dziewczęta w delirium tremens...”

Wiadomości te napawają nas smutkiem i zaniepokojeniem o przyszłość narodu. Na domu rodzicielskim i Kościele spoczywa wielki obowiązek walki ze złem i walki o zachowanie odwiecznych wartości narodowych. My zaś, na emigracji, powinniśmy ze swej strony młodzieży naszej pomagać materialnie do przetrwania lat kryzysowych.

JERZY LASZKOWSKI

TADEUSZ NALER

Zrzeszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza *)

Polish Soldiers Aid Association, 56, St. Mark's Place, New York 3, N.Y.

IV.—POSZUKIWANIE KREWNYCH I ZNAJOMYCH

Wszelkie listy polskich żołnierzy dotyczące poszukiwania krewnych i znajomych dotychczas kompletowało się alfabetycznie i prawie każdego miesiąca sporządzało się imienne wykazy, kopiowało i rozsyłało do wszystkich dzienników i tygodników polsko-amerykańskich.

Obecnie, w związku z tym, że równoległe poszukiwania dokonywane są przez Radę Polonii Amerykańskiej, której biuro poszukiwania rozporządza skompletowaną kartoteką wszelkie otrzymane poszukiwania od polskich żołnierzy po sporządzeniu listy imiennej przekazywane są właśnie do Rady Polonii Amerykańskiej w Chicago.

Aby więc akcję poszukiwania krewnych i przyjaciół polskich żołnierzy na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ujednolicić

- 1) każdy poszukujący winien: a) podać literami drukowanymi swoje nazwisko i adres oraz jak najbardziej czytelnie imię i nazwisko osoby poszukiwanej. Należy podać pokrewieństwo, wiek w przybliżeniu, miejsce zamieszkiwania w Polsce czy innym kraju. Ostatnie znane miejsce poszukiwanej osoby w USA. Nazwiska paniąskie i z męża — wiele ułatwiają poszukiwanie, które polega jedynie na czytaniu w prasie i list osób poszukiwanych. b) w nagłówku listu należy wyraźnie zaznaczyć: POSZUKIWANIE. c) prośba o poszukiwanie osób winna być napisana na oddzielnym arkuszu papieru. Umieszczenie kilku różnych zagadnień czy poleceń utrudnia szybkie załatwienie sprawy, wymaga bowiem prowadzenia oddzielnych notatek. d) zazwyczaj załatwienie sprawy od otrzymania listu z prośbą o wszczęcie poszukiwań trwa od sześciu tygodni do dwu miesięcy.

N A S Z Z A P O M N I A N I

Rok I

24 MAJA 1947

Nr. 6

Nowe zadania — nowi ludzie

Zbliżamy się do Walnego Zjazdu Delegatów SPK. Powstają nowe oddziały Stowarzyszenia, okręgi i kola. Niektóre kola łączą się, powstają pierwsze kółka terenowe, nieoparte o dotychczasową organizacyjną siatkę wojskową. Należało by się zastanowić, jakiego typu ludzie powinni być wysuwani na czoło i darzeni zaufaniem w odmiennych warunkach działania.

Nie będziemy tu wymieniali wszystkich cech, które powinien posiadać kandydat do tych czy innych władz w każdej organizacji społecznej. Chcielibyśmy ująć zagadnienie od strony praktycznej dla naszego Stowarzyszenia w nowej sytuacji.

Prawdopodobnie jeszcze w ciągu kończenia się tej kadencji i obierania nowych władz będziemy świadkami likwidacji, jeżeli nie w zupełności, to w dużym stopniu — pozostałych organów Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz PKPR. Odnosi się to również do życia oddziałowo-obozowego naszych członków, przebywających na terenie Niemiec, a także ośrodków kombatanckich w innych krajach. Ilość obozów i ich stan będą się kurczyć, kontrola i opieka nad życiem większości z nas wyjdzie z rąk dotychczasowych.

Konsekwencje tego stanu rzeczy powinny być wyraźne i rozsądne w naszym Stowarzyszeniu, szczególnie na odcinku doboru przyszłego składu jego władz. Punkt ciężkości przy doborze osób przechodzi bowiem na ich użyteczność w zmienionych warunkach. Stanowiska osób zajmowane w dotychczasowych warunkach w większości wypadków tracą swoje znaczenie. W kołach opartych o oddziały wojskowe lub obozy — pokrywanie się, przynajmniej w niektórych punktach, władz Stowarzyszenia z dowód-

twami było ze względów praktycznych jak najbardziej celowe. Przy przechodzeniu na organizację terenową moment ten przestaje grać istotną rolę.

Na czoło wysuwa się wartość człowieka w warunkach życia cywilnego na obczyźnie. Wachlarz indywidualności we władzach na wszystkich szczeblach powinien być szeroki. Musimy tam zobaczyć społeczników i fachowców z różnych dziedzin, przede wszystkim osoby umiejące przeprowadzać zaspokajanie potrzeb materialnych i duchowych najszerzej rzeszy członków. Powinni oni wszyscy rozumieć warunki, w których się znajdujemy i zdawać sobie sprawę z ogromu przemian społecznych, które zaszły od 1939 roku.

Stowarzyszenie nasze nie ma wylądnie cech organizacji koleżeńskich, związków tradycyjnych, pułkowych czy innych. Ma przede sobą wielkie praktyczne zadania, trudne do urzeczywistnienia przy ograniczonych środkach i w obcych warunkach. Najlepsze więc kwalifikacje osobiste zdobyte w życiu zupełnie odmiennym nie są bynajmniej wystarczające. Należy je skontrolować w świetle wymagań świata nas otaczającego.

Wybierając przyszłe władze Stowarzyszenia, powinniśmy więc odrzucić względy formalnego autorytetu, sentymentu czy lokalnego patriotyzmu. Przyjrzyjmy się krytycznie kandydatom i oprzyjmy się na ludziach, których kwalifikacje moralne i zawodowe, znajomość i rozumienie środowiska własnego, a przede wszystkim światła, w którym żyć będziemy — dają najlepszą gwarancję pozytywnych osiągnięć.

WITOLD ALMARSKI

Leśnik przy tokarce

Czyniąc różne starania o uzyskanie pracy, nie zaniedbywałem mego mieszcowskiego urzędu *Labour Exchange*. Pewnego dnia urzędnik tegoż biura, który szczerze interesował się moim losem, powiedział:

— Jest w naszym rejonie mała fabryczka, której kierownikiem i właścicielem jest Polak. Może on panu coś poradzi.

Zastosołem się do rady urzędnika i natychmiast udałem się do tej fabryki. Kierownik, b. przemysłowiec z Warszawy, przyjął mnie po przyjacielsku, wysłuchał z zainteresowaniem przebiegu dotychczasowych starań o pracę, a zapytany o radę, odpowiedział krótko:

— Rada jest tylko jedna. Przekonał się pan, że o zdobyciu pracy, jako pracownik umysłowy, nie ma pan co marzyć. Trzeba patrzeć na życie realnie. Mam w tej chwili wolne miejsce w warsztacie, mogę pana przyjąć na próbę. Jeśli będzie się pan nadawał, to ma pan szanse zostania po pewnym czasie robotnikiem wykwalifikowanym, który w Anglii jest dobrze opłacany.

Przyznam szczerze, że na taką propozycję zupełnie nie byłem przygotowany. Uważałem, że na tak radykalną zmianę życia muszę mieć czas do namysłu. Moje wahania zostały przecięte z miejsca przez kierownika.

— Musi pan powziąć decyzję od razu. Niech pan zrozumie, że jako Polak chcę pomóc Polakowi, ale jestem skrepowany przepisami i o ile za godzinę przysyła mi Brytyjczyka, nie będę już mógł pana przyjąć.

Pokazał mi jednocześnie formularz, jaki musi być wypełniony przez pracodawcę w razie przyjmowania do pracy Polaka. Warto się z jego treścią zapoznać. Formularz wydany przez *Ministry of Labour* zawiera następujące punkty: 1) dokładny rodzaj ofiarowanej pracy, 2) pensja i warunki zatrudnienia, 3) czy jest zagwarantowane pomieszczenie, jeżeli tak — to podać adres pomieszczenia, 4) czy były robione starania o przyjęcie brytyjskiego robotnika na wakuujące miejsce, 5) czy przyjęcie cudzoziemca nie spowoduje tarć pomiędzy obecnymi pracownikami, 6) ilość byłych polskich wojskowych zatrudnionych w przedsiębiorstwie w chwili obecnej.

Zrozumiałem, że nie mam czasu na namysł i zdecydowałem się stanąć do pracy. W fabryce tej pracuje już kilku Polaków. Zespół ich stanowi całą mozaikę różnych zawodów. Jest między nimi górnik, rolnik, marynarz, chemik, leśnik, były wychowanek szko-

ły kawalerii w Grudziądzu — a teraz doszłusował magister prawa. Łączy tych ludzi wspólna cecha: chcą pracować. Byłoby może rzeczą ciekawą poznać motywy, którymi kierowali się ci ludzie, przyjmując pracę robotniczą. Opisanie każdego przekracza ramy tego artykułu. Może najbardziej charakterystyczne dla tutejszych stosunków będą losy leśnika.

Zapytany, co skłoniło go do przyjęcia pracy robotnika w fabryce, pracy tak odmiennie od zawodu leśnika, odpowiedział:

— Jestem technikiem leśnym. Mam za sobą kilkanaście lat pracy w leśnictwie na samodzielnych stanowiskach. Prasa nasza pisała szeroko, że Polacy będą zatrudnieni w leśnictwie. Uważałem, że jako fachowiec łatwo uzyskam pracę w tej dziedzinie. Złożyłem podanie do *Forestry Commission*, założyłem świadectwa. Dosyć szybko otrzymałem odpowiedź. Jakiego rodzaju jest ta odpowiedź, niech pan sam osądzi.

Odpowiedź jest odbita na powiele, widocznie tak wielu Polaków chce pracować w leśnictwie, że nie było sensu pisać oddzielnych listów. List, zatytułowany *Application for Employment Polish Forces*, mówi krótko, że kandydat na funkcjonariusza w leśnictwie musi być Brytyjczykiem i wyraża żal, że wobec tego proszący jest niezdatny do objęcia takiego stanowiska. Nie pozabawione pewnej ironii jest zakończenie listu, w którym powiedziano, że gdyby proszący chciał pracować jako robotnik leśny, to winien zwrócić się do miejscowego przedstawiciela *Ministry of Labour*.

Po przeczytaniu tego listu nasuwa się pytanie, po co są zakładane w ramach PKPR kursy dla leśniczych czy gajowych? Czyżby władzom PKPR nie było znane stanowisko *Forestry Commission*?

Po otrzymaniu takiego listu — kontynuował leśnik — coż miałem robić? Mam lat 40, na drwa nie mam siły, ani zdrowia. Czyż miałem siedzieć bezczynnie w obozie, gdzie oficerowie zawodowi przygotowywaliby mnie do życia cywilnego? Postanowiłem sam nauczyć się jakiegoś rzemiosła. Dziś pracuję jako robotnik niewykwalifikowany w fabryce, chodzę na kursy wieczorowe i mam nadzieję, że za dwa lata będę wykwalifikowanym mechanikiem.

Ten człowiek wie, do czego dąży. Oby było więcej takich wśród nas.

J. L. M.

Narzekaniem niczego nie osiągniesz

Zapomniani

Możemy stawiać Anglikom wiele zarzutów natury politycznej czy nawet moralnej, trudno jednak nie przyznać, że starają się wypelnnić sumiennie przynajmniej ostatnie ze swych zobowiązań wobec żołnierza polskiego i rozwiązać sprawę ułatwienia mu przejścia do życia cywilnego. Wiemy wszyscy, że uchwalono specjalną ustawę o rozmieszczeniu Polaków, nawet zaciąg cudzoziemskich robotników uzależnia się od znalezienia najpierw pracy dla Polaków. Wydawało by się, że mimo powolnego tempa tej akcji — sprawa naszego wejścia do życia cywilnego jest już uregulowana i załatwiona. Nie jest to jednak załatwienie całkowite, gdyż nie obejmuje ono wszystkich potrzebujących.

Środowisko polskie na Wyspach Brytyjskich można podzielić na trzy grupy: wojsko, stara emigracja cywilna (mam na myśli — od 1940 r.) i wreszcie t.zw. rodziny czyli ludność cywilna z Włoch i Niemiec (a w najbliższym czasie — ze Środkowego Wschodu). Wojsko ma PKPR i obietnicę przejścia do życia cywilnego w przeciągu dwu lat, „stara emigracja” zdążyła już urządzić się jako tako. Pozostaje więc nieliczna i — powiedzmy szczerze — zapomniana grupa ludzi, o których nikt się nie troszczy.

Siedzą w obozach, dostają 2 funty miesięcznie „kieszonkowe”, które teraz nie wystarcza nawet na papierosy

i... to wszystko. Anglicy nie interesują się ich przyszłością, bo w ich mniemaniu są to wyłącznie rodziny żołnierzy. W praktyce jednak nie jest to sprawa tak prosta.

Przede wszystkim chodzi tu o dawnych mieszkańców obozów w Barlecie i Trani, a jeszcze dawniejszych „pacjentów” niemieckich obozów koncentracyjnych i deportowanych na przymusową pracę — oraz tych, którzy „spóźnili się” do Korpusu. Jest to przypadkowe zbiorowisko ludzi o szerokim przekroju społecznym i zawodowym: od inżynierów i prawników do rolników i wykwalifikowanych rzemieślników. W żadnych jednak planach zatrudnienia nie słycać nic o tych ludziach. Żadna instytucja czy stowarzyszenie nie postawiło w swym programie problemu „wprowadzenia cywilów do życia cywilnego”.

Obowiązkiem naszym jako Stowarzyszenia grupującego nie tylko żołnierzy, ale i ich rodziny, jest zająć się tymi ludźmi, ułatwić im znalezienie pracy, zapewnić im ochronę prawną. Wiemy wszyscy, że żołnierz ma dosyć obozów i chce się z nich jak najprędzej wyrwać — a przecież siedzi w nich dopiero od kilku miesięcy. A ci ludzie żyją w obozach alianckich od roku 1945, jeżeli nie liczyć kilkuletniego „pobytu” w obozach niemieckich.

Sytuacja obecna wygląda w ten

sposób, że jednostki bardziej przedsiębiorcze, czy też takie, które nie mogą już dłużej znieść atmosfery obozowej, szukają pracy na własną rękę i biorą każdą, jaka się im nadarzy — z reguły najgorszą; bo ani nie znają języka, ani nikt nie troszczy się o to, żeby znaleźć dla nich odpowiednią do kwalifikacji pracę. Większość kobiet pracuje w charakterze służby domowej. Nie brak na tym polu prób wyszuku i niewywiązania się ze swych obowiązków ze strony pracodawców. Znam osobiście wypadki wykorzystywania pracy Polek przez Polaków (!) — właścicieli pensjonatów, umiejętnie operujących „groźbą” odesłania do obozu. Z Anglikami też nie było lepiej.

Większość spośród poszukujących pracy Polaków nie orientuje się zupełnie w angielskim ustawodawstwie społecznym i zastosowaniu jego przepisów do cudzoziemców. Dla przykładu możemy sprawy wypowiedzenia pracy, ubezpieczenia na wypadek choroby, ochrony lokatorów i t.p. Czy uczyniono coś dotychczas, żeby te zagadnienia wyjaśnić i wyniki podać do wiadomości zainteresowanych?

Jest naszym polskim zwyczajem, że każda krytyka istniejącego stanu rzeczy kończy się wyrzekaniem i... na tym się kończy. Zrywając z tą piękną tradycją stawiam konkretne wnioski:

— Należy utworzyć w ramach SPK centrum opieki nad polską ludnością cywilną, opieki nie w sensie materialnym, bo do tego są inne instytucje, jak np. R.S.F.P., ale opieki prawnej, pomocy w znalezieniu pracy i t.p. Nie należy przy tym traktować tej sprawy marginesowo, jako przeżeczki do zagadnień żołnierskich — tylko zająć się nią zasadniczo.

— Należy zorganizować cykl pogadanek albo jeszcze lepiej — wydać popularną broszurę o ustawodawstwie społecznym, o prawach i obowiązkach pracowników i pracodawców w W. Brytanii, z uwzględnieniem przepisów dotyczących obcokrajowców.

Zadanie — sądzę — nie przekracza naszych możliwości. Wprowadzenie go w życie będzie nie tylko pomocą dla „ludzi zapomnianych”. Będzie również sprawdzianem naszej sprężystości organizacyjnej i umiejętności dostosowania się do aktualnych potrzeb.

EDWARD DŁUGOSZEWSKI

Pokojowe życie marynarza

Moje nowe życie zaczęło się od przeprowadzki na brytyjski okręt warsztatowy, który był bazą dla dziesiątek okrętów różnych klas, które zawijały do portu w celu przeprowadzenia dokładnej konserwacji uzbrojenia i maszyn, a następnie przejścia do floty rezerwowej. Nadmienię tu, że ten sam los spotkał i nasze jednostki wojenne, nie wyłączając i mego drogiego okrętu, który mimo tytułu akcji wyszedł zwycięsko i cało. I moim własnym marzeniem było wrócić na nim do ukochanej ojczyzny, lecz marzenia przysły jak bańka mydlana. Bo zamiast w Polsce znalazłem się w jednym z portów angielskich na jednostce brytyjskiej — tu też zaczęło się moje życie.

Jeszcze nie zdążyłem się dobrze zapoznać z moim nowym okrętem, a już otrzymałem przydział do pracy i to nie było jakiejś, pracy malarskiej, mimo że malarzem nigdy w moim życiu nie byłem. Ale uтарыło się wśród Anglików, iż marynarze nasi malują świetnie. Toteż dowódca okrętu, niewiele się namyślając, zaprosił mnie i innych współtowarzyszy do malowania swej kabiny, nie dowierzał bowiem zdolności własnych marynarzy. I muszę przyznać się, iż praca ta musiała wypadnąć imponująco, gdyż stale znajdowało się coś nowego dla nas do malowania.

Tak malując, zjechałem pewnego dnia na kuter służący do przewożenia żaluzji z okrętu na ląd i — na prace na innych jednostkach. Tam też zakwaterowałem się na dobre, albowiem zostałem zaliczony w poczet żaluzji kutra,

który przeszedł całkowicie w nasze ręce. Tu znów rozpocząłem nowe życie, które płynęło strasznie wolno i monotonię. Zaczęło się od wożenia marynarzy na ląd i na różne prace, oraz przywożenia ich z powrotem na okręt. Czasami wypadło przywieźć prowiant, czy też „store” z magazynów portowych — i tak płynął dzień po dniu z dala od Kraju i rodziny.

Dzień smutniejszy jeden od drugiego. Jednak to jednostajne życie nie trwało zbyt długo, nastąpił bowiem straszny sztorm na morzu angielskim, które także dawały się odczuć i w naszym miejscu postoju. Toteż ostatnio nie było prawie dnia, aby nas nie wzywano do udzielenia pomocy innym żaluzjom kutrów i motorówek, przeważnie angielskich, które gubiły się w czasie sztormów w kanale portowym.

I tak pewnej niedzieli marcowej, której nigdy nie zapomnę, odpoczywając po całodziennej pracy w hamaku, zostałem zawiezony na swoje stanowisko w kuterze, by iść z pomocą dwóm motorówkom angielskim, które wraz z żaluzjami zostały porwane przez rozszalały sztorm i znoszone na pełne morze, co groziło im katastrofą. Wyruszyliśmy natychmiast, nie zwracając ani chwili, lecz wyprawa ta okazała się tragiczną dla mnie samego, znalazłem się po niej w — szpitalu, z polamaną nogą.

Tak to zakończyło się moje nowe życie, które zaczęłem kilka miesięcy temu.

MUCHA

„ORZEŁEK” NOWY NUMER KOMUNIKATU INFORMACYJNEGO S.P.K.

Już ukazał się nr. 10/31 Kom. Inf. S.P.K. z datą 15 ma'a b.r. Okładka tego numeru jest poświęcona żołnierzom kampanii wrześniowej i ozdobiona orzełkiem.

W treści numeru warto zwrócić uwagę na artykuł „S.P.K. na straży porządku publicznego”. Ciekawe też są wyniki ankiety przeprowadzonej przez Stowarzyszenie wśród „niezdecydowanych”.

AGENDY I.T.C. w zakresie spraw emigracyjnych, pracy i porad prawnych

zostały przejęte przez CENTRAL POLISH RESETTLEMENT OFFICE

Russell Square House — 5 piętro, Russell Square, London, W.C.1. tel.: TERENCE 3622. Godziny przyjęć od 10 do 5 pop. Korrespondencję należy kierować pod powyższy adres.

— POLAK W LONDYNIE —

Adresy i telefony, oraz położenie na planie wszystkich polskich ośrodków w Londynie. Planik śródmieścia i kolejek podziemnych. Zgrabny format kieszonkowy. Cena 1/-. Wydawnictwo Samopomocy Lotniczej. Do nabycia również w Domu Kombatanta w Londynie.

Czy już zapnumerowałeś „Polskę Walczącą”?

Wydawnictwa BIP-u

Biuro Informacji i Porad SPK, 18-20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7, oddział w Edynburgu, 13, Glencairn Crescent, wydało ostatnio szereg publikacji informacyjnych, które zostały przesłane kołom Stowarzyszenia, jako załączniki do Komunikatu Informacyjnego.

Stwierdziliśmy niejednokrotnie, że członkowie nie znają tych publikacji, wiele zarządów kół zatrzymuje je widocznie do swojej wiadomości, nie informując dostatecznie członków. Zainteresowani winni się zgłaszać do sekretariatu swego koła i przeglądać tam wymienione materiały.

Ukazały się dotychczas następujące

publikacje: „Praca najemna w rolnictwie w W. Brytanii”; „Warunki pracy najemnej w budownictwie i przy robotach inżynierskich”; „Place w niektórych gałęziach życia gospodarczego w W. Brytanii”; „Szkielet warunków i możliwości zatrudnienia zdemobilizowanych członków Pol. Sił Zbrojnych na terenie Francji”; „Jak obliczać podatek dochodowy”; „Informacje podstawowe w sprawie Purchase Tax (podatek od zakupów)”.

Członkowie SPK na terenie Szkocji powinni się zwracać do edynburskiego oddziału BIP-u, 13, Glencairn Crescent, tel.: 64090, Edinburgh.

BRYTYJSKIE BIURO DLA POLAKÓW

W większości wypadków zatrudnienie b. żołnierzy polskich na terenie W. Brytanii załatwiają urzędy pośrednictwa pracy. Często jednak niemała korzyść uzyskuje się z pośrednictwa biur prywatnych.

BIP-SPK współpracuje blisko z British General Bureau for Poles, 15, Craven Street, London, W.C.2, tel.: ABBEY 4210. Założycielem i kierownikiem tego biura jest p. R. C. Jeffrey. Był on żołnierzem A.K., mówi po polsku i posiada duże zrozumienie dla naszych spraw.

Biuro stara się znaleźć pracę zgodnie z kwalifikacjami zgłaszających się, uwzględniając tak pracownikom fizycznych, jak i umysłowych. Biuro posiada duże możliwości zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet — w dziedzinie służby domowej. Na pokrycie swych kosztów Biuro pobiera opłatę w wysokości 1% rocznego zarobku klienta. Wpłaca się ją po upływie miesiąca zatrudnienia.

Bądźmy solidni!

Dążenia nasze do znalezienia pracy w W. Brytanii natrafiają czasem na trudności. Nie zawsze możemy znaleźć coś odpowiadającego posiadanyemu kwalifikacji.

Niejednokrotnie jednak sami ponosimy winę. Znaną są wypadki, kiedy Polacy po odbyciu rozmowy z pracodawcą i wyrażeniu zgody — potem wcale nie zgłaszali się do pracy. Inni znów przerywali ją po paru dniach bez żadnego wyraźnego powodu.

Warto ten temat poruszać w rozmowach z kolegami.

Pragniemy jeszcze podkreślić inny przykład niesolidności. W wypadku korzystania nie z Labour Exchange, lecz prywatnego biura pośrednictwa pracy — zgłaszając się do pośrednictwa zobowiązujemy się do zapłacenia kosztów w wysokości zależnie od umowy 1 do 2% rocznych poborów.

Jeżeli ktoś zdecydował się skorzystać z takiej płatnej pomocy, a często może to być wskazane, powinien oczywiście swą zobowiązania wypełnić.

Tymczasem zostaliśmy poinformowani przez jedno z takich biur (specjalizujących się w wyszukiwaniu zatrudnienia dla Polaków), że jak dotąd tylko znikoma ilość klientów, którzy pracę uzyskali dzięki pośrednictwu tego biura — wywiązała się ze swoich zobowiązań.

A przecież uchylanie się od poniesienia tych kosztów jest zwykłą nieuczciwością i może pociągnąć za sobą konsekwencje prawne!

Wierzymy, że w większości wypadków wynika to z zapomnienia i że ta notatka przyczyni się do poprawy sytuacji.

Właściwe użycie papieru

Polska pracownia artystyczna, znana w Londynie pod nazwą „Studio nr 2” — od szeregu lat słynie ze swojej „papierowej roboty”. Nie są to jednak jakieś wyczyny biurokratyczne — o, nie! Papier jest tu używany jako podstawowe tworzywo do wyrobu rzeźby dekoracyjnej. Liczne papierowe owady, ptaki i zwierzątka, pojedynczo i grupowo, drzewa i kwiaty, piramidy, tortów i makiet architektoniczne, herby i inne emblematy wyszły z tej pracowni, przeważnie jako eksponaty wystawowe, zyskując wyrazy uznania dla polskich artystów.

Około Wielkanocy studio ożywiło się znowu. Stosy grubego papieru rysunkowego i tektury, operowane przy pomocy ostrego noża i różnych gatunków kleju, zaczęły przybierać plastyczne formy gigantycznych szyniek, bekonów i innych racjonalnych przedmiotów przemysłu rzeźniczego. Po paru tygodniach pracy lokal upodobił się do dobrze zaopatrzonej w mięso jatki, a atmosfera twórczości osiągnęła właściwą temperaturę.

Nie powinno się nikomu wydawać, że takie rzeczy robi się na zimno. Każda twórcza praca wymaga odpowiedniego klimatu, dla osiągnięcia maksimum wydajności. W tym wypróbowanym przez wojnę i pokój zespołe ciepłe słowa warzących powstaniu każdego i niezdarzonego szczegółu. Jeżeli to ogon lwa, to nikt nie owija w bawełnę, skąd on wyrasta, do czego jest podobny i do czego się nadaje. Jedne określenia bezwstydnie docierają do sedna sprawy. Jedyne nieprzychylna sędzi — uszy papierowego lwa — wyraźnie czerwienieją, choć być może to tylko jakieś zablakane refleksy.

W ciepłym nastroju wzajemnego zaufania rzeźwowa krytyka, poparta ostrym dowcipem, niszczy w zarodku wszystkie nieudane pomysły i niedociągnięcia techniczne. Pozostają rzeczy

niezaprzeczenie dobre.

Gruby, elastyczny, o ziarnistej powierzchni papier rysunkowy, odpowiednio nacinany i wygięty, tworzy płynne, wypukłe kształty o nieskazitelnie czystym rysunku. Bogactwo form od obłej falistości lwich łędźwi do surowej faktury grzywy jednorozca unocenia szerokie możliwości rzeźby w papierze, która nie obawia się żadnego tematu.

Lwy i Orzeł

A temat jest tym razem dosyć skomplikowany. Jest to „coat of arms” — herb brytyjski. Warto poświęcić mu trochę uwagi.

Jeden z moich kolegów zapytał swoją żonę, Angielkę, czy wie, jak wygląda jej herb narodowy.

— Oczywiście, tarcza, którą trzymają dwa lwy —

— O nie, to jest poważne nieporozumienie. Posłuchaj. W środku jest owal pionowy, podzielony na cztery pola: w lewym górnym i w prawym dolnym po trzy lwy poziome, w prawym górnym lew stojący, a w lewym dolnym — harfa z aniołem. Naokoło owalu jest pasek podwiązki z napisem „Honi soit qui mal y pense”. Z lewej strony owalu jest duży lew stojący, z prawej strony owalu jest taki lajkonik z jednym rogami, z koroną na szyi i łańcuchem. Pod nimi jest szarfa z napisem „Dieu et mon droit”. Nad nimi jest korona i lity G.R. Wszystko razem na tarczy w formie poziomego owalu. A czy wiesz jaki jest polski herb?

— O, to bardzo proste: biały orzeł na czerwonym polu.

— A w którą stronę ma zwrócić głowę?

— W lewo.

— A co ma na głowie?

— Na głowie? On coś ma na głowie..

— ale co?

— No, co? Czapkę, kapelusz?...

A gdy speszona małżonka nie mogła sobie ani rusz przypomnieć, jakiego rodzaju nakrycie głowy ma polski orzeł, zniecierpliwiony kolega zawołał:

— Koronę ma na głowie, zapamiętaj to sobie, koronę.

— Oh, that's right, that's very nice — ucieszyła się Angielka.

Cieźki owoc ciężkiej pracy

Herb brytyjski wykonany w Studio nr 2, ma imponujące wymiary około pięć na sześć metrów. Całość łącznie z drewnianą konstrukcją owalnej tarczy waży blisko jedną tonnę i właściciele hali wystawowej, w której ta największa i najcięższa chyba z dotychczas wykonanych rzeźb papierowych miała być powieszona, byli w strachu, czy konstrukcja hali wytrzyma dodatkowe obciążenie.

Jednak skończyło się na strachu. Zawieszona na trzech stalowych linach na wysokości około dziesięciu metrów nad ziemią papierowa „rzeźba” zdołała zolować ścianę głównej hali wystawowej „Olympia” na Brytyjskich Targach Przemysłowych (British Industries Fair), otwartych w dniu 5 b.m. w Londynie. Hala ma około stu dwudziestu metrów długości i wymiary herbu w tej perspektywie nie są bynajmniej przesadzone.

Szkoda tylko, że tyśiączne tłumy publiczności, zwiędzającej wystawę, nie będą sobie prawdopodobnie zdawać sprawy, że główny akcent dekoracyjny centralnej hali jest dziełem rąk polskich artystów. Są to — W. Hryniewicz, M. Różański i J. Skolimowski.

ZET CEZET

WOLNE POSADY

Wszystkie zgłoszenia na pracę kierować na adres:

BIURO INFORMACJI I PORAD SPK 10, Queen's Gate Terrace London, S.W.7.

POTRZEBNI DO FABRYKI OBUWIA

1. Dział mechaniczny
 - Slusarzy mechaników precyzyjnych
 - tokarzy w metalu
 - fraszow
 - wiertaczy (pracujących na wiertarce metal.)

Stawka orientacyjna wynosi 2 sh. 5/4d. za godzinę. Pracownicy tego działu otrzymują dodatkę specjalną tak zwane „living expenses”, wynoszący 31sh. 6d. na tydzień. W przybliżeniu wynosi to około 8d. dodatkowo na godzinę. Warunki w zależności od kwalifikacji do ustalenia po okresie próbnym.

2. Dział produkcji obuwia skórzanego

Jest zapotrzebowanie na około 30 pracowników do tego działu, wszyscy z nich muszą być przeszkoleni do specjalnych warunków techniczno-produkcyjnych firmy w różnych działach. Szczęśliwie i pół kwalifikowani mają pierwszeństwo ze względu na znajomość surowca. Stawka orientacyjna £5 tygodniowo w okresie szkolenia. Po okresie szkolenia warunki zostaną ustalone według kwalifikacji.

3. Dział produkcji obuwia gumowego

Jest zapotrzebowanie na około 60 pracowników do przeszkolenia. Stawka orientacyjna £5 tygodniowo. Po okresie szkolenia stawka do ustalenia ostatecznego zależnie od możliwości pracownika.

4. Dział rozbudowy (budowlany)

Firma prowadzi szereg robót budowlanych w rejonie fabryki. Gotowi są omini zatrudnić około 24 ludzi — pracowników budowlanych. Grupa ta mogłaby pracować zawodniczo samodzielnie jako zespół (team). W rachubę wchodzi:

- murarzy
- malarzy
- ciężkie

Stawka robotnicy pół kwalifikowanych — Minimalna stawka podstawowa 2sh. 1/4d. za godzinę, dla niewykwalifikowanych. Najwyższa stawka 2sh. 9d. za godzinę.

We wszystkich działach nadgodziny płatne są dodatkowo i to wedle klucza —

- 2 pierwsze godziny ponad normę płatne: 1/2 stawki
- Dalsze nadgodziny ponad 2: stawka + 1/3 stawki
- Praca po godz. 12-iej w nocy: stawka podwójna za godzinę
- Praca w niedzielę (uzgodniona z pracownikami) płatna: stawka podwójna za godzinę

Firma rozporządza dobrze urządzonymi pomieszczeniami mieszkalnymi (hotel fabryczny) w rejonie zakładów, posiada do dyspozycji pracowników świetlice, sale do zebrań, czytelnie, boiska, baseny pływakie, oraz sale restauracyjne.

Koszt pełnego utrzymania wynosi orientacyjnie 35sh. tygodniowo (utrzymanie i mieszkanie w hotelu fabrycznym). Pracownicy samotni mieszkają w pokojach kilku-osobowych (sypialnie). Pracownicy żonaci mogą otrzymać pokój dwuosobowy. Niestety chwilowo nie są jeszcze gotowe pomieszczenia dla pracowników posiadających dzieci i liczne rodziny.

W dalszym ciągu naszymi informacjami na temat warunków zatrudnienia w rolnictwie (patrz „Nasz Znak” nr. 3, 4, 5) podajemy kilka uwag na temat ubezpieczenia:

WYSOKOŚĆ KORZYŚCI Z TYTUŁU UBEZPIECZEN

Pracownik stały, który opłacił co najmniej 90 składek tygodniowych na ubezpieczenie od bezrobocia, chcącaby to było z przetrwaniami, otrzymuje na wypadek bezrobocia tygodniowo: — na siebie samego — £1. 2.0 — na dorosłego członka rodziny (którego utrzymuje) — £0.14.0 — na dziecko — £0. 5.0

Ubezpieczenie powyższe odnosi się do pracownika-mężczyzny w wieku 21 do 65 lat.

Ubezpieczenie chorobowe i emerytalne przysługują wówczas, gdy pracownik ma zapłacone co najmniej 104 składek tygodniowe (np. pełne 2 lata pracy). Wysokość tego ubezpieczenia zależna jest od rodzaju choroby (niezdolności do pracy), względnie okresu opłacania składek emerytalnych.

Pracownicy młodociani Wyżej omówione warunki dotyczą pracowników pełnoletnich, t.j. co najmniej 21-letnich. Normy urzędowe obejmują analogicznie pracowników młodszych powyższy od lat 14. Stawki zarobku dla młodszych są odpowiednio mniejsze np. 20-letni otrzymuje około 10 sh. mniej tygodniowo.

Spadek zarobków jeszcze młodszymi jest większy, np. 14 do 15-letni zarabia mniej niż połowę tego, co dorosły.

Pracownicy o zmniejszonej zdolności pracy Ludzie ułomni fizycznie lub umysłowo mają otrzymywać pracę na odpowiednich zawodniczych warunkach wynagrodzenia. Stopień takiej ułomności i zmniejszenie płacy musi być zatwierdzone przez inspektora pracy danego hrabstwa w każdym wypadku.

Pracownicy akordowi Pracownik może się umówić z pracodawcą, że będzie płatny w stosunku do wykonanej pracy (np. kopania rowów itp.) według ceny, jaka będzie umiarkowana. Jeżeli jednak tak umiarkowany pracownik pracuje cały tydzień i nie uzyskał ilości godzin dziełnic, niż ilość obowiązkowa pracowników stałych, w danym czasie i okolicy — to jego wynagrodzenie, płatne akordowo, nie może być za cały tydzień mniejsze niż wynagrodzenie przysługujące pracownikom stałym.

Pracownicy akordowi Wynagrodzenie dla tego rodzaju pracowników, pracujących dowolną ilość czasu — od paru godzin do kilku dni (ale mniej, niż cały tydzień), opłaca się już za okres pracy stałej — dotyczy zasadniczo robotników ogólnych, niewyspecjalizowanych. Stawki płacy są określone na godzinę, w tej samej wysokości, co dla ogólnych robotników stałych, za godzinę: mężczyźni 1/8, kobieta 1/3, oraz odpowiednio mniej dla niepełnoletnich. W tej kategorii często są wynajmowane także dzieci w wieku 12 do 14 lat (zbieranie owoców) i wynagrodzenie ich nie może być mniejsze, niż 6 pensów za godzinę.

Nadzór nad otrzymaniem podstawowych warunków wynagrodzenia Każde hrabstwo posiada specjalny urząd: County Agricultural Wages Board, ustalający szczegółowe warunki pracy i płacy dla każdego hrabstwa. Wspomniany wyżej inspektor pracy czuwać nad ich przestrzeganiem. Pracownik może każde swoje zażalenie kierować bezpośrednio do Działu Pracy w Ministerstwie Rolnictwa.

Niezależnie od tego korzysta on z opieki delegata związku zawodowego, jeśli do niego należy i opłaca składki. Niezależnie od tego warunki jest na ogół rzadko spotykane.

Polacy-członkowie PKPR zwracają się po wszelkie informacje, dotyczące zatrudnienia do tych Urzędów Pracy, do których dany obóz jest przydzielony. Sprawy Polaków cywilnych załatwiają się przez Urząd Pracy (Labour Office) działające w ich miejscu zamieszkania.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 — tel. W.5298

Wspólnymi siłami wygrywalimy bitwy — wspólnymi siłami zbudujemy naszą przyszłość!

„Należy mi się...”

Omawiając w poprzednim numerze „Naszego Znak” książkę Wiktora Ostrowskiego, p.t. „Safari przez Czarny Ląd” obiecałmy powrócić do tego tematu, a raczej do zupełnie innego, bo jak wtemczas podkreśliłmy, książka składa się z... dwóch książek, z których pierwsza „główna” jest barwnym opisem podróży autora, a druga, jakby „poboczna”, zajmuje się polskimi uchodźcami na „Czarnym Lądzie”.

Właśnie ta druga część, p.t. „Nasza ludność w Afryce” posiada dla nas większy ciężar gatunkowy, ponieważ jest pierwszą, bezstronną i niezależną w osądach relacją życia uchodźstwa wojennego w tamtych egzotycznych stronach. Wartość tego sprawozdania z pierwszej ręki podnosi strona ilustracyjna, na którą składa się 49 zdjęć własnych autora, przedstawiających różne fragmenty życia naszych rodaków w Afryce. Obok wartości artystycznych, wartość ich dokumentarna jest bezsprzeczna. Kiedy już mowa o tych zdjęciach, trudno nie wyrazić pochwały, że najwięcej serca autor włożył w fotografowanie dzieci, przemitych, radosnych, pełnych życia — to nasza radość, duma i nadzieja.

W opisie również wiele miejsca poświęcono młodzieży. Jest to problem bardzo poważny, bo do szkół polskich w Afryce uczęszcza aż — 7.577 dzieci! Dodajmy do tego 74 uczniów — Polaków w angielskich szkołach, a otrzymamy cyfrę 7.651 uczący się młodzieży na ogólną ilość 18.500 uchodźców polskich w Afryce. Procent zaiste wielki.

Jak autor jednak wykazuje, rzeczywistość odbiega od radosnej wymowy tych cyfr. Oto bowiem charakter polskich szkół jest bardzo konserwatywny, niepraktyczny i wzbudza uzasadnione obawy, że zdobyte w ten sposób wykształcenie nie ochroni naszej młodzieży od pracy w charakterze... niewykwalifikowanego robotnika. Oto bowiem — alarmuje autor — do gimnazjów ogólnokształcących i liceów humanistycznych (podkreślamy — polskich!) uczęszcza 1.340 osób, gdy do średnich szkół zawodowych zaledwie 800, przy czym do szkoły muzycznej aż 240, a do mechanicznej tylko — 72! Żadna szkoła też nie przygotowuje przyszłych kadr nauczycielskich.

Nie jest to oczywiście zarzut pod adresem afrykańskiego nauczycielstwa polskiego w Afryce, które swoją niezmordowaną pracą zastępuje na wdzięczność i szacunek. Wina leży po stronie tych, którzy mieli środki, czas i obowiązek nastawić szkolnictwo polskie w Afryce na odpowiedni kierunek. Ale — jak święty teatr kukielkowy na uchodźstwie polskim w Niemczech stwierdzał „głupstwo polskie jest wieczne”. Dodajmy jeszcze bez owijania w bawełnę: karzące niedbalstwo czynników kierowniczych podczas wojny.

Odsyłając czytelnika zainteresowanego

Pamiętaj! Walny Zjazd Delegatów SPK — 17, 18 i 19 czerwca 1947 w Londynie!

innymi jasnymi i ciemnymi stronami życia naszych rodaków w Afryce do tej książki, pragnielibyśmy jeszcze zwrócić uwagę na inną sprawę, jakże słusznie podkreśloną przez autora. Jest to powszechnie występujący wśród uchodźców w Afryce — a dodajmy od siebie: również w Niemczech i wszędzie tam, gdzie ludzie musieli żyć latami na obcym utrzymaniu — kompleks nazywany w książce trafnie: „NALEŻY MI SIĘ”.

Ludzie zatracili myśl samodzielności, odzwyczaili się od pracy na własne utrzymanie, uwierzyli, że tak musi być, że za jakieś zasługi zawsze ktoś musi o nich dbać. Jeżeli przebyłe lata cierpienia mają być tą zasługą — to niestety trzeba te złudzenia rozwiać okrutnym stwierdzeniem, że nagrody za cierpienia można spodziewać się tylko w niebie. A na ziemi „kompleks „należy mi się” — powtórzmy słowa autora — demoralizuje, wypacza charakter, jest niebezpieczny, bo zaciera surowe, twarde kontury czekającej nas rzeczywistości”.

Nie chcielibyśmy, aby podkreślone przez nas momenty pozostawiły w czytelniku mniemanie, że życie naszych rodaków w Afryce tworzy smutny obraz. Tak na szczęście nie jest i po przeczytaniu tej szczerzej relacji nabieramy raczej optymizmu. Jak na ogólnie-emigracyjnym stosunku Polakom w Afryce powodzi się nienajgorzej. Na wielu odcinkach życia dzielnie sobie poczynają. Biedy nie cierpią, okolice są, jak na Afrykę, zdrowe, ludzie — zyciwi.

Uchodźstwo wojenne w Afryce nie zapuściło korzeni w grunt, nie wykalosiało ambicji kolonizacyjno-pionierskich. Jest to polski szlachetny światek pod równokowym stołcem, a więc tylko etap w wędrówce ludzi, którym tak trudno wyżyć się marzeń i oczekiwań na cud.

E. ROM

1 CZERWCA 1947 r. upływa termin nadsyłania prac na KONKURS „NASZEGO ZNAKU” na REPORTAŻ

Temat pracy: Przeżycia i wydarzenia wyliczone z roku 1947. Likwidacja P.S.Z., sprawy PKPR, pierwsze kroki w cywilu, życie na obczyźnie, obozy w Niemczech, praca, ludzie, wrażenia i t.p. Forma: Reportaż dziennikarski do 5 stron maszynopisu (rekopisu) na interlinii — arkusz krótki. Podpisać godłem — załączyć kopertę z nazwiskiem i adresem. Nagrody: I — £8, II — £5, III — £3, — oraz normalne honoraria za wszystkie prace drukowane.

Celem konkursu jest wzbudzenie zainteresowania objawami naszego nowego życia na obczyźnie i wyszukanie nowych piór w tej dotychczas zaniedbanej dziedzinie publicystycznej, jaką jest opisywanie naszego realnego życia w chwili obecnej. I czerwca już się zbliża. Pora więc wykonać zamierzoną pracę i wysłać do redakcji „Naszego Znak”: 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Uprzedzenia szkodzą

— To przecież fantastycznie trudno przebrnąć przez te wszystkie formalności przy staraniu się o pozwolenie na samodzielną pracę! Odwlekają, wykręcają się, robią nam trudności... Na pewno jest w urzędach jakiś okólnik, zalecający zniechęcanie Polaków do podejmowania się samodzielną pracę!... — skarżą się mi często kandydaci na przedsiębiorców.

Może, ale raczej sądzę, że to nieprawda. Bo oto, co powiada londyńskie pismo „The People” o kandydatach na przedsiębiorców — Brytyjczykach: — Związał interes i wyjechał do Pd. Afryki. Uciekł po prostu od tego wypełniania formularzy i biurokracji. Przecież tu nie można pracować, tak jakby się nam chciało i osiągać wyniki, na jakie nas stać. Ale — dodaje redakcja pisma — wielu jednak wraca z tej Afryki.

Każdy z nas wie, że po pierwsze nie tak to łatwo z tą Afryką, a po drugie, jeżeli chodzi o te formalności, to gdzieś ich nie ma!... Brytyjczycy szczególnie tego nie lubią i często czują się bezradni w takich sytuacjach. Śmiejmy się, drogi czytelniku, że my mamy więcej „treningu”. Każdy, kto stykał się z tymi sprawami przed wojną w Kraju, wie, ile narzekań wywoływały nasze urzędy, kasy chorych, izby skarbowe... Jesteśmy więc teraz odporniejsi i pomimo skłonności do gwałtownych reakcji, niektórzy z

Dlaczego?

Podajemy poniżej informacje, wziętą z numeru 4/47 Komunikatu Służby Opieki, wydawanego przez Inspektora Generalny PKPR. Daje ona odpowiedź na liczne zapytania w sprawie możliwości praktyk w przedsiębiorstwach brytyjskich dla oficerów PKPR. Odpowiedź ta jest negatywna. Wynika z niej, że trzeba posiadać środki własne dla utrzymania się w czasie praktyki, co dla większości z nas jest nierealne. Możemy raz jeszcze zapytać, na czym ma polegać przygotowanie demobilizowanych żołnierzy polskich do życia cywilnego?

Oto dosłowny tekst informacji:

1) Przebieranie oficerów PKPR na studiach cywilnych i praktykach, tak płatnych, jak i bezpłatnych, nie znajduje żadnego uzasadnienia prawnego, jeżeli oficerowie ci nie zostali przedmiotem przeniesienia na Listę Niezatrudnionych.

2) Oficerowie PKPR, o których mowa w punkcie 1) powinni być pouczeni przez swoich dowódców, że mają postarać się o to, by właściwy Urząd Ministry of Labour nadesłał do Biura Euclid, PKPR wniosek o przeniesienie ich na Listę Niezatrudnionych. W przeciwnym bowiem razie muszą wrócić do Oddziału, a nie zastosowanie się do tego rozkazu zmusi dowódcę do podjęcia kroków, jak w wypadku nieusprawiedliwionej nieobecności oficera w służbie (I.P.E.P. Nr. 12).

3) Dla załatwienia spraw w Ministry of Labour może być oficerowi udzielony 28-dniowy urlop bezpłatny przez Dowódcę Grupy Dywizyjnej, zgodnie z I.P.E.P. Nr. 14”.

Listy do Redakcji

KRWIOŻERCZA PSZENICA.

(list do samego siebie)

W nr. 5 „Naszego Znak” w artykule: „Hodowla drobiu” znaleźliśmy ciekawe zdanie: oto ni mniej ni więcej przeczytaliśmy, że „pszenicy, jęczmienia i niektórych innych artykułów nie wolno

spasać inwentarzem”.

A nam się zdawało, że można!

Redakcja

„Naszego Znak”.

P.S.—Przepraszamy Czytelników za tę swawolę redakcyjnego chochlika.

Kiedy wlaźle między wrony . . .

To, co najważniejsze, więc „Ja“

Bóg w swej dobroci nieskończonej obdarzył mową człowieka i papugę, żeby już nie wspominać o sroce lub o szpaku. Lecz, bez obrazu boskiej, papuga tylko małpuje ludzi, podczas gdy ludzie w ogóle, przynajmniej znaczną część ludzi mówi i myśli za pomocą słów. Tajemnicza i dziwna rzecz ta mowa ludzka! Właściwie zaczęło się to wszystko od twojego patrona, od Adama, drogi Adasiu, i to od samego Adama, nie od Adama i Ewy. Czytamy w biblii: „A gdy stworzył Pan Bóg z ziemi wszelki zwierzę pólne, i wszelkie ptastwo niebieskie, tedy je przywiódł do Adama, aby obaczył, jakoby je nazwać miał; a jakby nazwał Adam każdą duszę żyjącą, tak, aby było imię jej“.

Czyli, według Biblii, początkiem mowy ludzkiej było nazywanie zwierząt i rzeczy po imieniu, kto wie zatem, czy nie ma racji filozof angielski, Carlyle, który powiedział: „Pierwszą pracą Adama było dać nazwy zjawiskom przyrodzonym; a cóż my robimy, jeśli nie dalszy ciąg tego samego?“ Rozmaici uczeni badają mowę i nicują na wszystkie strony, jednak pozostaje ona w swej istocie czymś niezłębionym, czymś, co odróżnia człowieka od zwierzęcia, choć i zwierzę mówi, w każdym zaś razie płacze, wrzeszczy, drze się, rzy, pieje, wyrażając w ten sposób ból, albo radość, albo strach przed jakimś niebezpieczeństwem oraz informując rodzinę o sytuacji życiowej. Ale to nie jest „mowa“.

Genialny przyrodnik, Darwin, autor epokowego dzieła „O pochodzeniu człowieka“, choć przekonany jest o organicznej części świata, który rozwinął się przechodząc od form najniższych do najwyższych, przecież w pewnym punkcie załamuje rękę i mówi: „W jaki sposób siły umysłowe rozwinęły się po raz pierwszy w najniższym organizmie, jest to dociekanie nie równie bezładne jak dociekanie tego, w jaki sposób samo życie zaczęło się po raz pierwszy“. Dajmy więc spokój tym dociekanom i zgódźmy się z filozofem francuskim, J. J. Rousseau, który twierdzi, że sam Pan Bóg nauczył Adama mówić. Szlus!

To pewna, że specjalistom udało się rozebrać mowę do naga, rozkręcić ją na części i zdemontować tak, jak demontuje maszynę jakąś, którą zazwyczaj trudno potem złożyć do kupy. Lecz mowa to nie maszyna! Zdemontowana pedantycznie na drobne kawałki, na śrubki, muterki, kółka i t.d., mowa posiada sporo, bo aż dziewięć zasadniczych części: rzeczownik, rodzajnik, przymiotnik, zaimek, czasownik (albo „słowo“), przysłówek, przyimek, spójnik i wykrzyknik. Za pomocą tych kawałków mówimy i myślimy, zważ zaś, drogi Adasiu, że choćby nie wiem jak chciał, nie potrafisz myśleć inaczej, jak tylko używając słów, które tworzą zdanie, zdanie zaś ma znowu swoje części, posiadające własne nazwy. N.p. w zdaniu: „I killed her“ (Ja zabiłem ją), widzimy, jeśli idzie o o części mowy, dwa zaimki, mianownik „I“ (ja) i „her“ (ją) oraz czasownik „killed“ (zabiłem), jeśli zaś idzie o części zdania, „I“ jest podmiotem, „her“ przedmiotem, „killed“ orzeczeniem.

Podczas mówienia lepiej nie pamiętać, że się mówi za pomocą rzeczowników, zaimków, czasowników i t.d. oraz podmiotów, przedmiotów, orzeczeń i t.d., gdyż wszystko mogłoby poplątać się nam w głowie. Bohater komedii Moliera, „Mieszczanin — szlachcicem“, dowiedziawszy się nagle, że mówi prozą, doznał ośnienia i wzblił się w dumę. Biedak nie zdawał sobie sprawy z tego, że językiem codziennym każdego człowieka jest proza, mianowicie zwykła proza, szara, jak gęś lub jak maś.

Rozmaite gramatyki rozmaicie zaczynają naukę, więc n.p. od rzeczownika albo od przedmika czy nawet od zdania, my jednak, Adasiu, podziemy inną drogą. Bawiąc się po raz pierwszy w życiu w pisanie gramatyki, jestem jak ów debiutant-kał, który z góry przeprasza ofiarę za brak wprawy i mówi: „Jestem nowym katem“, na co delikwent odpowiada do rymu: „Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznaj się na tem“. Weź sobie przykład z tego dobrze wychowanego delikwenta i odplac mi taką samą grzecznością.

Zacniemy od tego, co najważniejszego, więc od „ja“, czyli „I“. Ten zaimek osobowy zawsze, absolutnie zawsze, czy na początku czy w środku czy w środku czy w końcu zdania, pisze się tutaj przez dużą literę. Wszystko inne może być małe, „I“ musi być wielkie. „Ja“, równie jak „ty“, „on“, „ona“, „ono“, „my“, „wy“, „oni“, „one“ to zaimki, które zastępują osobę, zwierzę albo rzecz. Są one jakby namiastką rzeczownika, używa się ich zaś ze względów rozmaitych. Ze tak taniej, prościej, krócej albo też bardziej dyskretnie. Zamiast powiedzieć: „I gave Miss Kate Smith one pair of pure cotton stockings for it“ (dałem pannie Katarzynie Smithówniej parę czysto bawełnianych pończoch za to), mówisz: „I gave her one pair of pure cotton stockings for it“. To wystarczy. Później babrać się w nazwiskach?

Jeszcze raz podkreślam z naciskiem, że zaimek osobowy „I“ pisze się po angielsku zawsze przez dużą literę podczas gdy „you“ (wy, pan, pani albo ty) zawsze przez małą literę, oczywiście, jeśli to „you“ nie występuje na początku zdania, wtedy bowiem i ono korzysta z przywileju wielkiej litery. Piszesz zatem: „The Police want you“, natomiast „You are wanted by the Police“. (Ty, wy, pan, pani jest poszukiwany, -a, -e, -i przez policję).

Czy w tej wielkiej literze przejawia się jakaś mania wielkości? Chyba nie. Robinson Crusoe, znalazłszy się na bezludnej wyspie, gdy mu się jeszcze nie śniło o tym, że spotka Piętaszka i uczyni zeń swego sługę, pisze w pamiętniku: „And now I began to apply myself to make such necessary things as I found I most wanted, as particularly a chair and a table, for without these I was not able to enjoy the few comforts I had in the world, I could not write, or eat...“ (I teraz zacząłem przykładać się do tego, by sporządzić rzeczy tak potrzebne, jakie uznałem za najbardziej mi brakujące, jak w szczególności krzesło i stół, gdyż bez nich nie mogłem korzystać z tych niewielu wygod, które mi zostały w świecie, nie mogłem ani pisać, ani jeść...). Szesć razy „I“! Robinson jest na tej wyspie sam, jak ten,

nie przymierzając, palec Opatrzności! Ty wylądowałeś na wyspie nieco przedludnionej. Chociaż to będzie przeszło cię z początku, przecież w listach, pisanych po angielsku, musisz trzymać się tej zasady i kropnąć siebie samego przez duże „I“, a ja przez małe „y“. N.p. „I have been longing for you since yesterday morning, when I parted with you, but I hope you will come to-night as usual“. (Teśknisz za Tobą od wczoraj rana, gdy rozstałem się z Tobą, ale spodziewam się, że przyjdiesz dziś wieczór jak zwykle.)

Przez dużą literę pisze się wiele innych słów, jako to n.p. „król“ — „the King“, jednakże tylko w tym wypadku, jeśli mowa o królu aktualnie panującym albo takim, który nie panuje, lecz jest jeszcze żywy, choć zdeponowany przy życiowej pomocy Anglików, jak n.p. król jugosłowiański. Zawsze pisze się przez dużą literę wszystkie imiona własne i przymiotniki takie, jak „English“, „American“. Dotyczy to nie tylko „wielkiej trójki“, ale także wspomnianych „smaller nations“, zapożyczonych razem z Kartą Atlantycką, piszesz zatem „Polish“, „Lithuanian“ i t.d.

Tak samo nazwy miesięcy i dni tygodnia, zawsze przez dużą literę, czy piątek czy świętek. Dalej: przydomki i numery porządkowe monarchów tudzież papieży (January, Monday, James the First, Ethelred the Unready — (Nieskory), Pius the Twelfth), jak również wszystkie słowa na początku zdania oraz takie wyrazy jak „Army“ (armia), „Navy“ (flota), „House of Lords“ (Izba lordów), przyczem w tym kraju szczerze demokratycznym także „House of Commons“ pisze się przez dużą literę, choć jest to tylko „izba gmin“. Ta sama reguła obejmuje nazwy krajów, miast, rzek, mórz i t.d. bez względu na ich rozmiar czy znaczenie dla handlu Wielkiej Brytanii.

Nadto, last but not least (ostatni ale nie najlichszy): Pan Bóg („God“, „Lord“), „Providence“ (Opatrzność) i w ogóle podobne słowa, których nadużywamy rzadko. W przeciwieństwie do „Opatrzności“ piszemy „atomic

bomb“ raczej przez małą literę.

W języku angielskim, oprócz „I“ jest jeszcze inny zaimek osobowy pierwszej osoby liczby pojedynczej, mianowicie „me“ (czytaj „mi“ — lecz to „i“ jest długie!), pisany jednak przez małą literę. Występuje on raczej w mowie potocznej, a bardzo często spotykamy go w sprawozdaniach sądowych. N.p. czytałem niedawno, że jakaś piękna, młoda osoba oskarżyła pewnego żołnierza o to, że ją kopnął, w związku z czym ów żołnierz spytał powódkę w obliczu sędziego: „You say I kicked you?“ (Pani mówi, że ja kopnąłem panią?), gdy zaś padła odpowiedź twierdząca, żołnierz zaczął zeznawać, mówiąc: „Your worship, last night me and my friends went to have a cup of tea and...“ (Proszę wysokiego sądu — dosłownie „Wasza Miłosć“ — wczoraj wieczorem ja i moi znajomi poszliśmy na filiżankę herbaty...) Podant albo człowiek z wyższej sfery, powiedzialby w takim wypadku: „I and my friends“. N.b. zwracam ci uwagę, Adasiu, byś słowa „friend“ nie brał dosłownie i nie tłumaczył go za pomocą polskiego „przyjaciela“, „Friend“ prze-ważnie znaczy co najwyżej „znajomy“.

Jeszcze przykład na „me“: pewien żołnierz zachował się jak dzentelmen, gdy bowiem stanął przed sądem wraz ze swą bliską przyjaciółką, i gdy padło pytanie, kto jest winny, odpowiedział z miejsca: „Me, sir. She had nothing to do with it, sir. It was me who got her into it“ (Ja, panie. Ona nie ma z tym nic wspólnego. To ja ją wpakowałem.) Czyli, mówiąc o sobie samym, użył zaimka „me“, pisanego przez małą literę, a przecież postąpił wielkodusznie.

Raczej należy stale używać „I“. Pewna Szkotka zaślubiła żołnierza Polaka wbrew woli jej rodziców, którzy zadesperowali do niej, obiecując, że wybaczą wszystko, jeśli okaże skrucie i powie, że żaluje. Odpisała: „I can't do that, but I promise that I never will do it again“. (Nie mogę zrobić tego, ale przyrzekam, że już tego więcej nie zrobię.)

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

W połowie kwietnia br. został rozstrzygnięty Konkurs Autorski Koła AK, rozpisany w grudniu ubiegłego roku w celu zorganizowania materialnie z historii prac i walk Armii Podziemnej oraz zainteresowania szerszego ogółu kolegów tej tematyką.

Spośród 89 nadesłanych prac Sąd Konkursowy wybrał 5 najlepszych, które uzyskały równorzędną II-gą nagrodę, dalszych 8 prac nagrodzono równorzędnymi III-mi nagrodami, wreszcie 11 prac wyróżniono.

Poziom nadesłanych wspomnień jest rozmaitych, kilkanaście z nich wyróżnia się ciekawą tematyką i dobrym poziomem literackim. Wzrost tematów jest bardzo szeroki; od politycznych i dywersyjnych, poprzez naukowe, propagandowe, sportowe, produkcje koreparyacyjną, legatyzację do Powstania Warszawskiego. Terenowo wspomnienia obejmują całą Polskę ze szczególnym uwzględnieniem centrali ruchu podziemnego, Warszawy. Stosunkowo słabo reprezentowane są w Konkursie ziemie północno-wschodnie Rzeczypospolitej.

Najbliższy numer „Biuletynu Informacyjnego“ z maja br., będącego organem Koła AK, przyniesie jedną z czołowych prac Konkursu. Poza tym niektóre z nich będą drukowane w innych czasopiśmie emigracyjnych. (Adres Koła AK: Biuletynu Informacyjnego: 167, Westbourne Grove, London, W. 11, kolo stacji kolejki podziemnej Notting Hill Gate. Tel.: BAY 5810).

Rok 1943.

Był wiecór. Korczak ze swoją trójką bojowców wsiadł do pociągu idącego z Sącza do Stróż i w wagonie trzeciej klasy zajął względnie wygodne miejsce. Jak zwykle — już w zgodzie z posiadaną praktyką — nie siedzieli blisko siebie, lecz rozdzielili się tak, by w razie nagłej potrzeby przysiąc sobie z pomocą i moc wyjść cało nawet z najgorszej opresji. Była to ich stała metoda, która dała już nieraz jak najlepsze rezultaty, stosowali więc ją zawsze.

Zgrana to była czwórka. Tyle razem przeszli, tyle dokonali, tak dobrze się znali, że wystarczył jeden nieznaczny ruch Korczaka, jedno mrugnienie oka i już wiedzieli, co to znaczy. Znali szczególnie charakterystyczne skrzywienie dolnej wargi Korczaka połączone z przymrużeniem lewego oka. Znaczyło to: „rąb“ czyli naciskaj spust w pistolecie.

Gdy chłopcy jechali z Korczakiem, mieli zawsze tę dziwną wiarę, że nie im się nie stanie, stać się nie może. Mieli pełne, ślepe zaufanie do tego dowódcy, „którego się kule nie imaly“, który miał fantastyczne szczęście i z tyłu ich wywiódł opresji. Jechali teraz na robotę — jaka, nie wiedzieli — ale robotę, zupełnie spokojni i pewni, ba! nawet weseli. Czuli przyjemny ucisk dużokalibrowych pistoletów zatkniętych za pasami pod marynarką. Stąd łatwo je było wyrwać i tu były najmniej widoczne.

Najmłodszy z nich, o twarzy cherubinka, wesoły ale kaśliwy jak osa Szerszeń począł pod nosem nucić jakąś skocznią piosenkę. Siedział najbliżej Korczaka, nie spuszczał z niego oka. Wagon zaczął się napępniać i wreszcie pociąg, postępując i trzęsąc niemilosernie, ruszył z miejsca. Zrobiło się ciemno. Kilku pasażerów równocześnie zapaliło świeczki. Pociąg wlokł się powoli, a że teren był górzysty, często szedł tak pomału pod górę, że można było prawie wyskoczyć.

Nagle z sąsiedniego wagonu przecis-

Praca nagrodzona na Konkursie Autorskim Koła AK.

W pociągu

nał się jakiś młodzieniec i szepnął do-
syć głośno:

— „Czarni“ idą i z nimi jakiś
cywil.

— Czy zabierają żywność? — padło
pytanie z kilku stron naraz.

— Nie bardzo, ale sprawdzają dokum-
enty.

Korczak posłyszawszy to, poruszył
się trochę tak, aby mieć na wszelki
wypadek miejsce wolne i prawą rękę
swobodną — bojownicy upewnili się
niewidocznie, czy pistolety dobrze
siedzą. Każdy z nich miał dokumenty
dobre, ale zawsze lepiej jest być
przygotowanym na wszelką ewentual-
ność.

Drzwi się otworzyły i weszli naj-
pierw dwaj cywile w skórzanych kurt-
kach, za nimi zaś dwóch „Bahns-
schutzów“: jeden uzbrojony w automat,
drugi w rewolwer. Gdy weszli, stanęli
tyłem do światła tak, że Korczak nie

mógł nikogo z nich rozpoznać. Po
chwili dopiero dwaj cywile weszli w
krąg światła. Wtedy mdły blask
świeczki padł na twarz jednego z
nich — Korczaka przeszył dreszcz.
Poznał tę twarz natychmiast. Był to
gestapowiec Gepper, który go znał
doskonale i wiedział, że na głowę jego
wyznaczona była duża nagroda. Kor-
czak zorientował się od razu, że bez
rąbaniny się nie obejdzie.

Jakby przypadkowo stracił stojącą
na parapecie okna świeczkę — był w
ciemności. W ciągu tego ułamka se-
kundy pistolet z za pasa powędrował
do kieszeni kurtki. Nikt tego ruchu nie
zauważył za wyjątkiem bacnych i
gotowych zawsze Szerszenia i Bryly.

Gepper podszedł bliżej. Tamci tym-
czasem legitymowali czwartego z bo-
jowców Augusta. Nagle Gepper zau-
ważył siedzącą w kącie postać Korcz-
aka i wpatrzył się badawczo w

niego. Wyrwał mu się cichy okrzyk:
„Ach der aber“ — i podniósł auto-
mat.

Podniósł o pół sekundy za późno. W
tej chwili w rękę Korczaka błysnął
pistolet. Huknął strzał i natychmiast
drugi. Gepper zrobił niezdarny ruch
w tył, krzyknął i zwałił się na wznak.
W tej samej sekundzie Szerszeń przy-
łożywszy prawą ręką pistolet do pętlów
drugiego, pociągnął za spust — buchnął
strzał i Bahnschutz przełamując się
wpół, runął na podłogę wagonu.

W rękę obu pozostałych błysnęły
pistolety, ale nim zdolał z nich zrobić
użytek — przebiegła smuga światła, a
następnie huk strzału rozległ się w
wagonie. Pistolet z brzękiem upadł na
podłogę a gestapowiec chwycił się
rękojmi za brzuch i w tej pozycji przy-
siadł na brzegu ławki. W tej chwili
ktoś zgasił świecę. Padły jeszcze trzy
strzały już w ciemności. Rozległ

Plan 6-letniej pracy

Nie wiem, czy Wiktora Budzyńskiego
znali w Polsce wszyscy, ale na pewno
wszyscy znali „Lwowską Falę“. Jego
to talentem autorskim i reżyserkim
te wyborne słuchowiska zawiązywały
powodzenie. Przyszła wojna — i
spionierzy sztorm ułożyli z sobą to, co
było lwowskie. Budzyński ze swoim
personalem znalazł się w Rumunii i
natychmiast wskrzesił swoją robotę.
Nie było mikrofonu — swój zespół
przemienił w scenkę. Z nim przybył
do Francji, w roku 1940 — do Wielkiej
Brytanii.

„Lwowska Fala“ nieustannie pra-
cowała wśród żołnierzy. Spotykałem
ten dzielny zespół, gdzie pośród męż-
czyzn były dwie koleżanki, na dro-
gach francuskich, wiodących ku po-
łudniowemu portom, w szkockich „in-
nach“, po drodze do obozów — a
zawsze między gromadką kręcił się
skłopotany Budzyński, troszcząc się
o wszystko i o wszystkich, prawdziwy
dyrektor wędrowniej trupy. Nikt mu
tych kłopotów nie ujmował, ale też
nikt stanowiska dyrektorskiego nie
zapierał. Gwiazdki oficcerskie przysły-
mu nieprędko, więc upoważniono jedy-
nego wtedy w zespole oficera, by
„reprezentował“ całość wobec władz.
Był to jednak kolega z aktorskiej
wiary, zatem wszystko układało się
jak najlepiej.

Budzyńskiemu, jako kierownikowi,
zarzucano nieraz, że sam zbyt wiele
dla zespołu pisze. Teoretycznie miano
rację, bo dyrektor teatru — to jak
naczelnym redaktorem pisma: powinien
rzucać inicjatywę, szukać autorów i
nie stawać z nimi w jednych szran-
kach. Ale proszę to załatwić praktycz-

nie! „Lwowska Fala“ musiała być i
była aktualna; tę jej olbrzymią
zaletę muszą znać wszyscy. Szukajcie
wtedy autorów, drogą służbową czy
nie służbową, kiedy są o godzinie
drogi, a zawsze, jak to pisarze, nie-
pewni. Tymczasem na miejscu był
człowiek o muzycznym słuchu, o
wielkiej łatwości wierszowania, a o-
gromnym poczuciu aktualności, znający
świetnie możliwości swojej trupy, a
nade wszystko mający kolosalny tem-
perament autorski. Siadał, pisał — i
było na czas. I przez to robiło dużo
więcej wrażenie, niż gdyby było
wyczelowane, ale spóźnione.

Nie chcę przez to powiedzieć, żeby
piosenki Budzyńskiego, jego dialogi
i skecze załatwowały łatwizną, „pusz-
czeniem“, jak się to mówi. Jest to
liryka prosta, łatwa i popularna, ale
liryka czysta. Przez swoją łatwość
przypomina istotnie to, z czego autor
może być dumny: bezimienną pio-
senkę ludową, i to właśnie lwowską.
A przecież tak przypominać, tak
stawić ciagle przed oczy ukochane
przez całą Polskę miasto — to chyba
zastęga. Kto wie, czy ta właśnie za-
sługa nie przyczyniła się pośrednio do
zlikwidowania „Lwowskiej Fali“, gdy
właśnie mogłaby być najpotrzebniejsza.
Na pamięć powstała książka.*

Do ludzi znanych, zmęczonych,
zmuszonych do ciężkich rozstrzygnięć

osobistych, gdy przez tyle lat szli za
komendą, trzeba podchodzić z humo-
rem. Potrzebny im, jak chleb. A ileż
tego humoru w utworach Budzyńskiego!
Ile też szczeroci i uczucia w każdym
wierszu! Pod względem wartości
lirycznej na czoło wybijają się: „25
słów“, „Do tamtych łak“ i „Pieśń dla
majora Brzozy“, z utworów niewier-
szowanych — „Wrześniowa legenda
górska“. Utworów jest 48.

Ciekawe: aktualność rzeczy opie-
wanych nieraz dawno przeszła, a
całość książki ani przez chwilę nie
nuży. To dowód, że czuje się w niej
nieprzedawniająca się treść.

Słowo wstępne Tymona Terleckiego
doskonale obrazuje rolę, jaką odegra-
ła w naszym życiu żołnierskim
„Lwowska Fala“. Był w niej niezapo-
mniani artyści: Szczępcio i Tońcio,
Wład Majewski, Mira Grelichowska
i tyli inni, ale trzeba pamiętać, że
gdyby nie upór i praca Wiktora Bu-
dzyńskiego nie byłoby tej zasłużonej
scenki. Te cechy przebijają i w wy-
danej książce, której druk, korekta
i znakomita oprawa graficzna (rysunki
A. Horowicza) świadczą, że i teraz
można coś porządnie wydać, jak się
chce.

„Lwowska Fala“, uderzwszy tym
razem o szkocki brzeg, wsiadła w
ziemię. Budzyński jest w Edynburgu,
zespół to tu, to tam po świecie. Niech-
że te słowa będą im podziękowaniem,
jednym z wielu, za serdeczny trud
artystyczny. I wyrazem wiary, że
praca, która nie poszła na marne, ma
w sobie załazek wskrzeszenia, nie dziś
to jutro.

ANTONI BOGUSŁAWSKI

się głos komendanta Korczaka:
— Zatrzymać pociąg, a wy wszyscy
z tego wagonu w nogi, bo was wystrze-
lają.

Bojownicy skoczyli do drzwi. Mimo
ciemności Szerszeń namacał automat
zabitego Geppera i uniósł ze sobą.

Pociąg szedł bardzo powoli pod
górze, sapiąc i jęcząc. Bez najmniejszej
trudności zeskokczyli i zagłębili się w
ciemność. Po chwili zauważyli, że
pociąg stanął. Przystanęli i oni. Z
kilku okien wagonów padły strzały,
widocznie teraz dopiero Niemcy, sly-
sząc strzelaninę, walili na oślep w pole.
Z wagonu, z którego wyskoczył
Korczak, wysypywać się zaczęli ludzie
i rozbiegać w ciemności na wszystkie
strony.

— Idziemy chłopcy — szepnął
Korczak — musimy się zorientować,
gdzie jesteśmy, robota nam na dziś
przepada. Trzeba będzie przemaszro-
wać przez noc, żeby odskoczyć jak
najprędzej i jak najdalej. Dobra była
robota. Czy ten czwarty leży? — zapy-
tał. — August, ty go miałeś najbliżej?

— Nie jestem pewny, panie komen-
dancie. Ciemno było, on strzelił do
mnie dwa razy, bo jeszcze jak było
światło widział, że wyrwał pistolet.
Ja kropnąłem do niego raz, nie wiem
czy dostał.

Przed chwilą pokazał się księżyc,
oświetlając grupę ludzi wśród zarośli
na małym wzgórku. W tej chwili dał
się słyszeć gwizd, pociąg sapiąc i
wyrzucając spony iskier, ruszył dalej.
— Coś przedko ruszają — mruknął
Korczak. — Widocznie jeszcze któryś
tam zipie i chce dotrzeć do stacji i tam
zatelefonować po pomoc. A ty skąd
masz Bergmana? — odezwał się do
Szerszenia.

— To tego ryżego, którego pan ko-
mendant sprawił — odparł uśmiechając
się Szerszeń. — Prawie na kolana mi
upadł. Miałem zostawić? Wziąłem,
przysła.

Korczak dobył małą mapkę i la-
tarkę. Badał teren. Po chwili rzekł:
— Uzupełnić amunicję, chłopcy, i
idziemy. Mamy około 20 km. przed
sobą a jest już 10-a godzina. Ty
Szerszeń zrobisz najniebezpieczniejszą min-
kę i wejdiesz do pierwszej chaty, py-
tając o drogę do Stróż. W rozmowie
wyciągniesz, jak dojść do gościerca,
idącego na Gorlice, ale tak, żeby się
chłop nie połapał, gdzie chcesz iść na-
prawdę. A teraz ruszamy. Bryła na
szpicie, Szerszeń za mną. August na
koniec.

Poszli. Nie mówili więcej o dokonanej
robocie. Byli przyzwyczajeni — tyle
tych robót mieli za sobą.

Szerszeń szedł cicho obok Korczaka.
Było mu zupełnie obojętne dokąd
szli. Był spokojny i wiedział, że skoro
idą — to idą z jakimś celem. Był
trochę głodny, ale czyż to pierwszy
raz?

Księżyc skrył się za chmury i męż-
czyźni zagłębili się w noc.

„KOŚCIESZA“

SZCZYPTA HYPTA

KŁOPOTY MIESZKANIOWE

Pokoju szukając w Londynie, jako turysta czy gość, „Full up” i „Full up” znajdujesz wszędzie, jakby na złość...

Pokoju szukając w Paryżu, czy w centrum, czy gdzie kto chce, spotkasz też zawsze, niezmiennie: „Complet”, „Complet”, „Complet”...

Tak samo znam ludzi, co w Moskwie szukali pokoju też: znów „Nie” tylko było „Veto”...

Więc czegoż ty, czeleku, chcesz?!

POLITYK I MAŻ STANU

Raz wielki polityk spytał męża stanu: — Jakież wielkie cnoty ludzie widzą w panu?

Czemu ja, choć mówię i radzę dzień cały, na miano „mąż stanu” jestem wciąż za mały?

— Nie wiem, rzekł mu tamten, lecz pewnie dlatego, że myślimy różnie, mój drogi kolego:

Pan się niepokoi, myśląc bez wytchnienia o przyszłych wyborach, ja — o pokoleniach.

J. HYPT

POSZUKIWANIA RODZIN

Pisząc do miejscowej redakcji „MAGAZYN” pow. LUBOMI, proszeni są o skomunikowanie się z Miss Margaret Hardman (45, Branch Road, Lower Darwin, Lancs.), która poszukuje rodziny Józefa Bednarza, zamieszkałej w tej miejscowości.

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA, sązajomila nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga, uosobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznych wydzielania. Funkcje gruczołów są sobie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzielni gruczołowe docierają przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i równowagi wydzielania, zmniejszenie. Tylko wtedy osiągamy pełnię siły, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielni, te jednak mogą być uleczone przez Hormonoterapię.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomaganie, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenia, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie to symptomy dowodzą, że organizm przestał sprawnie pracować na skutek braku równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielni, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe, jest wiedzą, polegającą na odmładzaniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowieniu sił żywotnych nie drogą sztucznej podnieci lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wieloletniemu małżeństwu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy wrócić się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d, a prześlemy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRZYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE Do British Glandular Products, Ltd. (P.W.P. 821), 35, Albemarle St., London, W.1.

Proszę o nadestanie mi, bez zobowiązania: broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d, załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVRONES Brand Tablets dla kobiet, załączam 10/-

(niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywateli, Obywatelki! Zgnili emigracja i szczerą demokracją! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwoności!

Dzisiaj chciałbym wam dać krótką lekcję poglądową konsekwencji, stałości poglądów czyli tak zwanej nieustraszonej postawy. Dla przykładu wróć do historii, która czasem się powtarza.

Historia narodów przynosi o szczytku wieku XVII-ego znaną afery jajoową. Mianowicie fakt sprzedaży zasad za jaja.

Było to w czasie pokoju, który nastąpił po okropnej wojnie. Z tej okropnej wojny zwycięsko wyszła piękna kraina wyspiarska, słynna Cup-of-tycja, która szlachetnie przegarnęła jeszcze w czasie trwania wojny, wygnano Romantycję, biednej krainy, nawiedzonej agresją dwóch najeźdźców. Jednym z nich było państwo burżliwe i perfidne, niejaką Łagieria. Wojownicy Łagierii postanowili opanować o szczytku wojny rząd w żywej i pięknie położonej Romantycji. Udało im się to przy pomocy sprzedanych agentów własnych i przewrotnych zdradźców tubylczych.

Cup-of-tycja, kraina szlachetna i bogata zaurzała strasliwym gniewem, a gdy w dodatku przedstawieni przez Łagierię agenci sfalszowali wybory w Romantycji — bomba pękła! Po prostu wielkoduszny rząd Cup-of-ciarski, oświadczył, że żadnych traktatów ze sfalszowanym rządem Romantycjan — nie będzie.

Wygnano wojenni na wyspie Cup-of-ciarskiej czyli t.zw. „Bloody Romantycians” (rozumie się od krwi, którą przelali wspólnie w czasie obrony wyspy) — wpadli w szal radości: „To się nazywa szlachetność! To jest wielkość! To jest przymierze!”

Nie wiedzieli oni — moi mili demokraci — że wielkość wielkością, szlachetność szlachetnością, a jednak złoto złotem, a jaja — jajami.

Bo oto wyobraźcie sobie, mili słuchacze, że w niespełna dwa miesiące później, rząd Cup-of-tycji zawarł traktat handlowy z potępionym i sfalszowanym rządem Romantycjan, spreparowanym według wzorów i życzeń Łagierii.

Wygnano na wyspie wpadli w zadumę. Pytali samych siebie: „Ozy nie ma już tej samej podłości i małości. Czy też przypadkiem nie ma już tej samej wielkości i szlachetności?” Pytania padały w pustkę.

Żal był niepotrzebny, bo dopiero dzisiaj z odległości czasu rozumiemy, że była to epoka handlu wymiennego i że z ceny krwi, którą dzielnie Romantycjanie przelali kiedyś w obronie wyspy Cup-of-ciarskiej słuszenie potrącono procenty w złości — a zasady twarde jeszcze przed dwoma miesiącami całkiem słuszenie zmiękły pod uciążliwym nabiawu.

Pytacie — szaleni — ile było tych jaj? Trzydzieści milionów! Już to trzeba przyznać, że targ tego typu ma zawsze w dziejach ludzkości precedens do cyfry 30-ciu. Wystarczy, że przy pomnę wam 30 srebrników oraz wyżej wspomnianych 30 milionów jaj!

To, co się następnie stało, jest już właściwie nieważne: Łagieria zaczęła ręce z radości; posłuszny jej nakazom rząd sfalszowany z triumfem ogłosił dobicie targu międzynarodowego a wygnano Romantycję snuli się po Cup-of-ciarskiej wyspie, powtarzając: „Dali im jaja!”

Powiedzenie to przeszło do historii i spopularyzowało się wśród rycerstwa całego świata.

Oczywiście nie trzeba dodawać, że ten bezprzykładny precedens przehandlowania zasad za nabiaw, nie wywołał w świecie przychylnych ocen dla Cup-of-tycji, o której mówili się jeszcze przez kilka wieków: „Sprzedajna za miskę jajeczniczy”. Nie soczewicy, jak mylnie interpretowali uczeni, lecz jajeczniczy, co z całym naciskiem podkreślam, prostując błąd historyczny.

Dlaczego właśnie dzisiaj przypominam wam tak odległą i tak nieprzyjemną opowieść?

Ku rozważce mili demokraci i dla przestrogi. Dzisiaj bowiem, w XX-ym wieku kultury i atomu, taki wypadek międzynarodowy byłby nie do pomyślenia. Nie zapominajcie, że rzecz działa się w zamierzchłych czasach, w XVII-ym stuleciu, w epoce rozpamiętania, w okresie wielmożności, ciemnoty i ucisku ludu, w epoce tamania się charakterów i państw.

Dzisiaj co innego. Dziś przeżywamy dobę sukcesów demokracji, triumfu socjalizmu i przewodnictwa zachodniej kultury. Więc — możemy spać spokojnie. Czego Wam i sobie życzę z całego serca.

Na zakończenie, tradycyjnym obyczajem wnieście — zebrani wokół mojej paczki od mydła — okrzyk:

„Nie zapomniemy sfalszowanych wyborów w obliczu prawdziwych jaj!”

„Nie wymienimy zasad na jaja!”

„Nie sprzedamy się za miskę jajeczniczy!”

Do ustyszenia za tydzień, na tej samej paczce, o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻADELKO

ANGLIA NA CODZIEN

DOŃCIU W NOCNYM KLUBIE — I

Rozmawiając z nowo-poznanym rodakiem zbliżał się Dońciu powoli do Piccadilly, która to ulica w opinii wszystkich rodaków uchodzi za pepek świata, puhar grzesznego użycia i półmisek nieczystych słodyczy. Już Ferdek, przyjaciel Dońcia, dawno zasłynął i budził powszechny szacunek i szadyść, bo z mieszkaniem przygodnej znajomości na Piccadilly wyszedł bez portfela, co zresztą zauważył znacznie później. — „Osiemdziesiąt funtów — opowiadał z dumą — ale trudno, Londyn kosztuje, jeżeli chcesz się zabawić jak lord!”

Już wiemy więc, że zabawa lordów to — dać się okraść na Piccadilly.

Naturalnie, gdyby w ukradzionym portfelu Ferdka było tylko dziesięć szylingów, nie byłoby powodu do dumy Good time mierzy Ferdek i jego koledy ilości straconych pieniędzy, a to, na czym zabawa polega, nie ma znaczenia.

Kiedys, po kolacji w czasie jakichś świąt (alcohol holidays) wydał Ferdek jeszcze dwanaście funtów na proste rozrywki: zatrzymanie pociągu w Underground — £5, zatrzymanie ruchomych schodów — £5, napulce w autobusie — £2. — „Niech dżemojady wiedzą, co to — fantazja!”

Tymczasem towarzysze Dońcia wysunął kuszącą propozycję:

— „Jest pan w Londynie, to byłby sieć, jakby pan w najkubie nie spędził trochę czasu i pieniędzy. Ja jestem member jednego first-class najkubatu, to mogę pana przedstawić. Mam tam frendów z angielskiej Navy”.

Dońciu marzył o „najkubie”. Pomysłcie tylko — wróci na swoją stację w Prangmerie i będzie mógł opowiadać w kasynie:

— „Londyn, cóż, jak każde wielkie miasto... W dzień trochę męczący i nawet powiedziałbym — nudny. Ale życie nocne, ba! — Zostałem członkiem jednego z najbardziej ekskluzywnych nocnych klubów: wprowadził mnie znajomy, cholernie ustosunkowany gość — z wszystkimi admirałami angielskimi jest na ty, a mięska u najbogatszego lorda w całej Anglii...”

To ostatnie powstało z uprzednio usłyszaną wiadomością, że kasyno, w którym rodak jada na swej nowej stacji, mięści się w kantryhalzie, od dawna opuszczonym przez właściciela — podobno zbankrutowanego lorda.

Z wdzięcznością przystał więc Dońciu na propozycję.

Towarzysz wprowadził go przez Piccadilly Circus, wskazując na cokolwiek Erosa, założony workami w piaskiem i obudowany deskami na czas wojny:

— „To jest słynny monument Erosa, czyli Apolla belwederskiego” — objaśnił.

— „Hm, prosty, ale solidny” — zgodził się Dońciu, patrząc z uznaniem na kopulastą piramidkę z desek.

Stąd skręcił w Shaftesbury Avenue, którą to nazwę rodak wymawiał: s z e w c b u r y. Stąd w lewo mniejszą ulicą do jeszcze mniejszej uliczki w prawo, potem podwórko z pustymi beczkami od piwa, a z podwórka po schodach od drzwi w sutereny na napisem:

The „Hectic Paradise” Club Members only.

— „Im lepszy najkub, tym gorzej wygląda na zewnątrz — uspokoił Dońcia towarzysza — to już ich angielska tradycja. Ale zobaczy pan w środku!”

W środku był najpierw ciasny i brudnawy przedpokój z jeszcze jednym napisem Members only na ścianie i z fagaszem w zupełnie brudnej liberii, który sprawdzał legitymacje i w razie braku takowej — wydawał ja za opłatą jednej gwinei. Dońciu dostał ja również bez trudu, a nazwisko jego zostało wpisane uroczysto do księgi klubu wśród wielu innych nazwisk — niewątpliwie samych lordów i admirałów.

RAD

NA DAR NARODOWY 3-GO MAJA Redakcja „Polski Walczącej” przekazuje Komitetowi zbiorci (74, Cornwall Gdns., London, S.W.7) — £2. 0. 0.

KSIĄŻKI NADESLANE X. Kamil Kantak: Dzieje Ziemi Pomorskiej. Sekcja Wydawnicza Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie. Str. 131.

Wydawnictwa Instytutu Literackiego w Rzymie, skład główny: The Vista Press Ltd., 45, Cromwell Road, London, S.W.7. J. Chalusiński — J. Ulatowski: Przesłość i przyszłość inteligencji polskiej. Str. 199, cena 5s. Sergiusz Piasecki: Nikt nie da nam zbawienia... Str. 284, cena 8/6. Sergiusz Piasecki: Spójrz ja w okno... Str. 253, cena 7/6. Paweł Hostowiec: Dziennik podróży do Austrii i Niemiec. Str. 72, cena 3/9. Stanisława Kuszelewska: Kobiety. Str. 193, cena 6s. Andrzej Strug: Mogiła Nieznanego Żołnierza. Str. 374, cena 7/6.

KOMUNIKAT DELEGATURY P.C.K. Delegatura P.C.K. powołując się na poprzedni komunikat o przewie komunikacji zarowej morskiej z Polski na skutek mrozów wyjaśnia, że pierwszy polski statek towarowy w początku maja mógł zabrać tylko najpilniejszy transport Delegatury dla powozian, tak że całość zalegających od lutego paczek odpłynie dopiero w połowie maja.

Za zwłokę tę, nie z naszej winy spowodowaną, Delegatura przeprasza wysyłających paczki.

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE NAUKI ANGLIEJSKIEGO Drogi Panie Redaktorze, W wielu artykułach i prawie na każdym kroku spotyka się twierdzenie, że trzeba nas uczyć angielskiego, że trzeba się uczyć, że to pierwszy i jedyny podstawowy krok do otrzymania zatrudnienia. Tak, to jest fakt niezaprzeczalny, ale...

Ale uczenie się angielskiego i przebywanie w obozach oddalonych od centrów ludności tubylczej to — ciskanie kamieni w wodę. To szkoda niemal czasu. Co z tego, że się odcębni codziennie nawet

godzinę angielskiego — usłyszysz i wykuje wszelkie zasady, kiedy cały dzień rozmawia się po polsku! Kiedyś za dawnych czasów nasi koledy będący tu od początku wojny — migiem uczyli się języka. Dlaczego? — odpowiedź prosta — bo rozmawiali z Brytyjczykami. Oddziały stacjonowały koło miast, nigdy na oddalonych lotniskach. Jakież to smutne, że przebywając tu od kilku zaledwie miesięcy Estonka lepiej już mówi po angielsku niż ja, który tu jestem już trzeci rok i „stałe” chodzę na lekcje angielskiego. Czy nie szkoda to czasu na te „lekcje”? (Naturalnie nie

mówię tu o pierwszych podstawach). Żle robi ktoś, kto dla niewytłumaczonych celów (zasłaniając się Anglikami) przeności obóz niemiecki z miasta na odludzie, gdzie do autobusu jest 3 mile drogi. W takich warunkach w miesiąc można być najwyżej raz lub dwa razy w tygodniu. To nie jest błąd w ogóle, kiedy chodzi o tak ważną kwestię jak poznanie języka. Jeśli mamy poznać język angielski naprawdę, to nie powinniśmy siedzieć na odludziach.

B. A. (nazwisko i adres znane Redakcji).

Ktokolwiek z zainteresowanych Polaków życzyliby sobie **NOWY TESTAMENT** lub **EWANGELIĘ ŚW. JANA** (rz. kat. w miarę sposobu) w języku polskim proszę zwrócić się do pana S. K. HINE, 110, Christchurch Road, London, S.W.2.

UCZCIE SIĘ ANGLIEJSKIEGO TERAZ Kursy elementarne i średnie codziennie od godz. 9 rano do godz. 10 wiecz. Nauka wymowy dla wystąpienia publicznych **THE LONDON SCHOOL OF ENGLISH** 319, Oxford Street, W.1. Tel.: MAY 2120 Nauczamy wszystkich języków

ZNACZKI lotnicze 50 różnych 7/6; 100 różnych 15/-; ZESZYTY do WYBORU wszystkich krajów europejskich i kolonialnych przesyłamy na żądanie. Można pisać po polsku. **EXCELSIOR STAMP CO., 44, Eton Hall, London, N.W.3 (Tube: Chalk Farm).**

Płora wieczne i naprawa zegarków z gwarancją. **ASTE LTD.** 62, Oxford Street, London, W.1. 1-sze piętro, drzwi nr. 9.

BIAŁE SPADOCHRONY jedwab „Nylon” na damską bieliznę i bluzki 1 szt. materiału (2 kliny) dług. 3 1/2 metra szer. góra: 12 cm. dół: 180 cm. Cena z przesyłką poleconą w Wielkiej Brytanii: 23 szyl. Cena z przesyłką poleconą do Polski: 24 szyl. 3 pency. **Nowy, podwójny, biały koc — czysta wełna.** Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 35 szyl. **Mało używany, jak wyżej, 30 szyl.** **Nowy, pojedynczy, biały koc — czysta wełna.** Cena z przesyłką w Wielkiej Brytanii: 30 szyl. **Mało używany, jak wyżej, 25 szyl.** Zamówienia z należnościami tylko listownie przyjmuje: **ANGLO-CONTINENTAL AGENCY, 51, Barkston Gardens, S.W.5 Wysyłka natychmiastowa**

NAPRAWĘ ZEGARÓW I BIŻUTERII wykonuje szybko i solidnie **BIVADA Ltd., Diamond House 36-38, Hatton Garden, London, E.C.1. HOL 7941** Mówi się po polsku

„ORBIS” KSIĘGARNIE POLSKIE Londyn: 38, Knightsbridge, S.W.1. Tel.: SLO 2791 Edynburg: 31a, Castle St. Tel. 24705

TO BYŁY NAPRAWDĘ CENNE INFORMACJE! „RIGHT HONOURABLE” wygrał 4 do 1, następny „DEISEL” przegrał o głowę 9 do 2. „ANN DENISE” wygrała 5 do 2. W ubiegły wtorek dałem dowody tygodnikowi „Sporting Life”, stwierdzając, iż stosownie do moich informacji, udzielanych moim klientom, poza wyżej podanymi koźmi, wygrała „MISS JANET” 7 do 2 i „LORD NELSON” 10 to 1. Źródła moich informacji o startujących koniach są rzeczywiście dobre, toteż miłośnicy wyścigów konna, którzy zgodzą się w zamian za dostarczanie im informacji, wypłacają mi wygrane od £1. powinni bezzwłocznie skontaktować się ze mną. Proszę pisać nazwisko i adres dużymi literami oraz załączyć zaadresowaną kopertę ze znaczkiem pocztowym. Korespondencja w miarę możliwości po angielsku. Niezawodny system, jak należy grać na **WYŚCIGACH PSÓW**, jest w moim posiadaniu do dyspozycji klientów. Depozyty w wysokości £25, 50 i 100 dla gry jeszcze przez krótki czas przyjmuję. Przeciętą wygraną wynosi £2. 19. o. netto za każde zdeponowane £25. 3 do 4 razy tygodniowo gram w imieniu moich klientów.

WIELKI WYBÓR KSIĄŻEK I CZASOPISM W SZCZEGÓLNOŚCI PODRĘCZNIKI DO NAUKI ANGLIEJSKIEGO, SŁOWNIKI I PODRĘCZNIKI TECHNICZNE

EDYNBURG KSIĘGARNIA POLSKA „CO SŁYCHAĆ” 2, DRUMSHEUGH PLACE, EDINBURGH. Tel. 21712 (obok kościoła polskiego) Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystynkcje wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST Adres Redakcji (Editorial Offices): 52, Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-iej — 13-iej. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku. **Warunki prenumeraty:** (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. **Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.** **Ceny ogłoszeń:** 1 cal przez jeden łam — £1 10s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1 sh. za słowo, trzykrotne 1 sh. 6d. za słowo. Poszukiwania i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1 sh. za słowo. **Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.** Adres Administracji (Business Offices): 69, Earls Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAXman 8600

SPIS RZECZY Adam Rudzki: O osiedleniu. — M. K. Dżewanowski: Próba pracy. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją. — Stowarzyszenie Przyjaciół Polskiego Żołnierza. — „Nasz Znak” (Dodatek Stowarzyszenia Polskich Komitantów). — Zygmunt Nowakowski: Kiedy władze między wrony... — „Kosciuszka”. W pociągu. — Antoni Bogusławski: Plan 6-letniej pracy. — Szczypta Hypta. — Obywatel Żadelko: Na paczce od mydła. — Skrzynka pocztowa. — Rad: Anglia na codzień.